№ 36. Lwów — Czwartek dnia 13 Lutego. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Numer z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drobnem petitowym po . . . 2 „
sad innym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drobnem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 25 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 10 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Katarzyny	1 Fewr. Trytona	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 7 m. 18	Długość dnia g. 9 m. 54
Jutro:	św. Walentego	Strit. Hosp.	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 5 „ 12	Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 lutego.

Zaczęła się we Francyi zdawna przewidywana walka radykalizmu z umiarkowaniem, a najpierw przybrała formę agitacyi za zniesieniem senatu. Do pewnego stopnia sprzyja tym zamiarom opinia publiczna, pożądająca jakichkolwiek zmian, a nawet wstrząśnień, aby nareszcie uwolnić się od niezliczonych dowodów zepsucia, które sypią się na Francyę jak z puszki Pandory. Nie załatwiono się jeszcze z Panamą, wywołaną na nowo odszukaniem Artona, z nadużyciami na kolei południowej, z oszustwem przy eksploatacyi rządowych kopalń fosfatów w Algierze, z szachrajstwem przy sprzedaży rządowi monopolu na opium w Tonkinie, z bandą, która wyzyskiwała Lebaudy'ego, i t. d., a już wykryto nowe oszustwo w ministeryum poczt i telegrafów. Oto, dyrektor telefonów Fribourg wspólnie z towarzystwem, dostarczającem rządowi drutów i aparatów, oszukał skarb państwowy na 12 milionów franków i zbiegł, a z nim razem uciekli dyrektorowie towarzystwa. Opinia publiczna, wychodząc z założenia, że ryba cuchnie od głowy, pragnie jakichś przeróbek w maszynie rządowej, a radykalizm z socyalizmem podsuwają zirytowanemu ogółowi myśl rewizyi konstytucyi w kierunku radykalistycznym. Tak wysunęła się kwestya zniesienia senatu. W zwykły, konstytucyjny sposób dokonać tego nie można, bo podobne kwestye mogą być uchwalane tylko przez kongres, to jest przez zgromadzenie, w którem razem zasiadają, rozprawiają i głosują deputowani i senatorowie. Aby zwołać kongres, trzeba na to zgody izby deputowanych i senatu. Więc naturalnie senat nie zgodzi się na kongres, który miałby go uśmiercić, a gdyby nawet, będąc pewnym siebie, zgodził się, to rzeczywiście przy dzisiejszym składzie obu tych izb, nie znajdzie się w nich dwóch trzecich głosów, których konstytucya wymaga do prawomocności uchwał kongresu. Rozumieją to radykaliści, socyaliści i opierający się na nich gabinet Bourgeois'a, wybrali tedy inną drogę, rewolucyjną, mianowicie tak zwaną obstrukcyę. Senatorów wybierają rady departamentalne, powstające z wyborów, jak wszelkie inne instytucye prawodawcze. Otóż zwolennicy zniesienia senatu postanowili wpłynąć w pierwszym rzędzie na wyborców, przez nich zaś na rady departamentalne, aby one po prostu przestały wybierać senatorów. W ten sposób ta izba wyższa nie będzie mogła się zebrać, naród-monarcha powie swe słowo, sprawa będzie skończona i tylko pozostanie odpowiednio zmienić konstytucyę, co już bez trudu zrobi izba deputowanych sama. Gabinet Bourgeois'a wspiera te zamiary, bo w ostatnich czasach trzy razy z rzędu przegłosowany był w senacie i widzi w nim stanowczego przeciwnika. Dwie pierwsze klęski poniósł w podrzędnych sprawach militarnych, trzecią w kwestyi zasadniczej. Senator Trarieux wniósł projekt ustawy, zakazującej robotnikom i służbie stałej przy kolejach państwowych, pocztach i telegrafach należeć do robotniczych związków, tworzyć syndykaty i urządzać bezrobocia, a to dlatego, że w razie mobilizacyi mogłaby wybuchnąć zmowa, podszepnięta przez agentów zagranicznego wroga, ustałby ruch na kolejach i w telegrafach i Francya byłaby pokonana bez wystrzału. Zatem wedle projektu senatora Trarieux, każdy zatrudniony przy kolejach, pocztach i telegrafach musi dać przyrzeczenie, iż do żadnych związków robotniczych nie będzie należał i przed upływem kontraktu nie zaniecha pracy. Gabinet, kokietujący z socyalistami, wystąpił przeciw temu projektowi i dowodził, że się nie godzi krępować niczyjej wolności, a tembardziej nie godzi się przypuszczać, że robotnik francuski usłucha jakichś zagranicznych podszczuwaczy i w chwili krytycznej dla ojczyzny odmówi jej pomocy. Odpowiedziano na te wywody, iż robotnicy wcale nie będą wiedzieli, kto właściwie zachęca ich do bezrobocia, a nadto, jeśli ufać patryotyzmowi wszystkich bez wyjątku ludzi, to po cóż uchwalać ustawy o zdradzie ojczyzny, albo o szpiegostwie. Ostatecznie wniosek Trarieux przyjęto 159-ciu głosami przeciw 82. Nie obowiązuje to gabinetu do ustąpienia, ale pokazało mu, że w senacie ma wrogą siłę, która niepotrzebną w danej chwili ustawę wysunęła, aby rządowi sprawić kłopot. Postanowił tedy gabinet rozpocząć walkę z senatem i podał w tym celu rękę radykalistom i socyalistom.

Projekt podatku dochodowego podług skali ciągle rosnącej stał się w rękach rządu i jego sprzymierzeńców taranem do rozbicia senatu, który na taki projekt zgodzić się nie może, a zatem narazi się wszystkim wyborcom, mającym mniej niż 2500 franków rocznego dochodu, to znaczy narazi się ogromnej większości narodu.

Istnieją we Francyi bardzo nielubiane podatki od okien, drzwi i ruchomości. Te wedle rządowego projektu mają być zniesione, natomiast powstanie podatek dochodowy, pobierany w ten sposób: kto ma rocznego dochodu mniej niż 2500 franków, nic nie płaci; dochód od 2500 do 5000 opłaca jeden procent; od 5000 do 10.000 — 2 procent, od 10-ciu do 20 tu tysięcy — 3 procent, od 20-tu do 50 ciu tysięcy — 4 procent, a wyższy dochód — 5 procent. Projekt rządowy oblicza, że z 7 i pół miliona Francuzów, płacących w ogóle jakikolwiek bezpośredni podatek, 6 milionów nie będzie płaciło dochodowego, czyli otrzyma ulgę, bo jakeśmy rzekli, podatek od drzwi, okien i ruchomości ustaje; milion Francuzów będzie płaciło tyle dochodowego, ile dotąd płaciło od okien, drzwi i ruchomości; wreszcie cały ciężar nowego podatku spadnie na pół miliona majętnych ludzi, a dochód z tego źródła obliczono na 150 milionów franków. Pomijając sporną kwestyę, czy w ogóle sprawiedliwe są progresyjne podatki, obóz umiarkowany we Francyi napada na następujące orzeczenie rządowego projektu: Obywatele, płacący podatek dochodowy będą podzieleni na dwie klasy. Do klasy pierwszej będą zaliczeni wszyscy mający więcej niż 10 tysięcy dochodu. Ci będą sami podawali urzędnikom skarbowym cyfrę swego dochodu i w razie jakiegokolwiek podejrzenia, iż cyfrę tę podali fałszywie, będą narażeni na proces sądowy i na wielkie grzywny. Natomiast wszystkim mającym dochodu mniej niż 10 tysięcy franków, sam fiskus, w porozumieniu z nimi, a w razie potrzeby z sąsiadami, określi wysokość podatku, a gdyby ona kiedyś okazała się fałszywą, za to kontrybuent nie odpowiada. Jasne jest z tego, że ludzie majętni mogą być narażeni na szykany, na uciążliwe procesy, jeżeli którykolwiek rząd zechce im dokuczyć, bo oczywiście, nie chłop, ani małomieszczanin, lecz człowiek majętny wywiera wpływ na sąsiadów, a zatem może być pożyteczny, albo szkodliwy dla rządu. Ten rozdział kontrybuentów na dwie klasy właśnie dowodzi, że gabinet radykalny chce mieć bat na wpływowych obywateli. Ale dla chłopów i małomieszczan jest to obojętne, oni owszem znajdą się w korzystnem położeniu, a zatem muszą sprzyjać rządowemu projektowi. Również obojętne jest dla nich to, że ktoś będzie odtąd płacił podatku znacznie więcej; ich tylko to obchodzi, że oni będą płacili mniej; znowu zatem muszą sprzyjać projektowi rządowemu. A ponieważ senat już zaznaczył, że takiego projektu uchwalić niepodobna, przeto agitacya przeciwko tej izbie wyższej łatwo się rozwinie. Pozostaje jeszcze izba deputowanych, rozbita na nieprzyjaźne sobie obozy i dlatego ułatwiająca istnienie gabinetu radykalno-socyalistycznej mniejszości. Jeśli te obozy umiarkowane chcą na chwilę zawrą sojusz, gabinet natychmiast będzie przegłosowany. Otóż w takim wypadku on nie poda się do dymisyi, lecz rozwiąże izbę i do nowych wyborów pójdzie śmiało, ponieważ swym projektem podatku dochodowego zaskarbił sobie względy olbrzymiej większości wyborców. Tak za pomocą podatków robi się polityka. Bourgeois z radykalistami i socyalistami dobrze przygotował sobie zwycięstwo, a Francya, pomimo wszelkich zdawna wygłaszanych przestróg, musi się zradykalizować.

Sprawy bułgarskie.

Piszą nam z Wiednia, 11 lutego:

Przytaczając *à titre de curiosité* wywody b. ministra bułgarskiego, p. Jireczka, który jest wytrawnym człowiekiem i tak samo, jak jego ojciec, nie należał nigdy do russofilów, powodowaliśmy się zasadą *audiatur et altera pars* i tem stałem naszem przekonaniem, że nie jest zadaniem dziennika poważnego starannie strzedz swych czytelników, aby się broń Boże, nie dowiedzieli o odmiennem zdaniu, lecz przeciwnie dostarczyć im sposobności wytworzenia sobie samodzielnego sądu o kwestyach publicznych. Wielkie dzienniki angielskie o ważnych lub ciekawych kwestyach ogłaszają mnóstwo listów z najrozmaitszych obozów, i w ten sposób pobudzają ogół do samodzielnego myślenia. Rozumie się jednak samo przez się, że w ocenieniu moralnej strony „skandalu“ bułgarskiego pomiędzy nami nie może zachodzić żadna różnica zdania, a także na polityczne konsekwencye ostatniego zwrotu ks. Ferdynanda zapatrujemy się inaczej, niż prof. Jireczek, tudzież pewne tutejsze koła polityczne. Sądzimy, że to zupełne odwrócenie się księcia od Zachodu do Wschodu pozbawia jego dynastyę głównej, realnej podstawy, na której się opierało jego panowanie w Sofii, że oddziała niekorzystnie na los Bułgarów, a jest ze wszech miar niepomyślnym wypadkiem dla Austro-Węgier.

Na dzisiejszy rząd tutejszy nie można zwalać żadnej winy, ani odpowiedzialności za ten niekorzystny dla Austro-Węgier zwrot, który jest logiczną konsekwencyą usunięcia Stambułowa. Wtedy hr. Kalnoky popełnił grubý błąd, bo dobrze zrozumiany interes Austro-Węgier nakazywał dostarczyć Stambułowowi moralnego, dyplomatycznego poparcia, dzięki któremu zapewne ten mąż stanu byłby się utrzymał u steru państwa. Jeżeli już chodziło koniecznie o to, aby dostarczyć nowego dowodu „zupełnej neutralności“ Austro-Węgier i zasadniczego zrzekania się wszelkiego wpływu w Sofii, to przynajmniej należało usuniętego z urzędu Stambułowa otoczyć pewną opieką, dać do zrozumienia nowym ministrom bułgarskim, że nie wolno im pastwić się nad upadłym mężem stanu, jeżeli sobie nie chcą zrazić tutejszego rządu. Tymczasem hr. Kalnoky zdobył się jedynie na kilka słów, w których ganił wytoczenie Stambułowowi procesu, ale zresztą nie dostarczył mu żadnej opieki. Gdyby rząd tutejszy był w należyty sposób poparł żądania Stambułowa o paszport do wyjazdu do Karlsbadu, prawdopodobnie dzielny mąż stanu nie byłby się stał ofiarą skrytobójstwa, lecz w stanowczej chwili byłby samą swą obecnością tworzył pożądany hamulec na prądy ultrarussofilskie. Wszystkie błędy, popełnione w tym względzie, należą do czasu urzędowania hr. Kalnokyego. Pozostawił on następcy swemu przykrą spuściznę.

Czy hr. Kalnoky popełnił te błędy ze zbytniej ostrożności i apatyi? — trudno odgadnąć. W żadnym razie minister austro-węgierski nie mógł hołdować teoryi, że Rosyi przysługuje prawnie w Bułgaryi jakakolwiek przewaga. Teoryę tę ad hoc wygłasza ks. Bismark od r. 1888. Wtedy w wielkiej mowie sejmowej zapewniał, iż na kongresie berlińskim „wszyscy“ byli tego zdania, że Bułgarya należy do rosyjskiej strefy interesu, i ten aksyomat powtarza jeszcze teraz w swych dziennikach. Ale teorya ta nie zgadza się wcale z prawdą. Anglia i Austro-Węgry dlatego przystały na utworzenie księstwa bułgarskiego, pozostającego zresztą pod zwierzchnictwem Turcyi, ponieważ się spodziewały, że ta nowa Bułgarya nie stanie się przednią strażą Rosyi na półwyspie bałkańskim, lecz będzie dążyła do samodzielności.

Bądź co bądź, traktat berliński ani słowem nie przyznaje Rosyi żadnych specyalnych praw względem Bułgaryi. Traktat ten przyznaje Rosyi jedynie te prawa, które przyznaje wszystkim mocarstwom, to jest głos przy potwierdzeniu księcia przez W. Portę. Jeżeli Rosya potem przywłaszczyła sobie różne prawa, dezygnowała niejako pierwszego księcia, wysłała do Sofii agentów w roli prokonsulów, owładnęła wojskiem bułgarskiem za pomocą oficerów rosyjskich itd., działo się to wszystko wskutek zbytniej wstrzemięźliwości i pobłażliwości innych mocarstw, ale nie na podstawie traktatu berlińskiego, który, powtarzamy, nie przyznaje Rosyi żadnych praw do Bułgaryi. Gdyby zamiast Sobolewa, Ernrotha, Kantakuzena itd., austryacko-węgierscy generałowie byli stanęli na czele rządu bułgarskiego i opanowali wojsko bułgarskie, z punktu widzenia traktatu berlińskiego byłoby to równie legalnem lub nielegalnem. Tylko, że hr. Kalnoky od roku 1881 spokojnie patrzał na wszystkie rosyjskie uzurpacye w Bułgaryi i nie odwołał się do traktatu berlińskiego, podczas gdy rząd rosyjski byłby dobitnie zaprotestował, gdyby Austro-Węgry były sobie przywłaszczyły podobną władzę w Sofii.

Nie wiemy, czy się sprawdzi pogłoska o ustąpieniu ministra spraw zagranicznych Nacewicza. Gdyby się sprawdziła, byłby to pocieszający dowód jego charakteru i konsekwencyi politycznej. P. Nacewicz był zawsze, choć nie równie energicznym, jak Stambułow, to przecież równie wytrwałym obrońcą samodzielności narodu bułgarskiego przeciwko zamachom rosyjskim. Może go w tych przekonaniach utwierdziła znajomość dziejów Polski, które wydał po bułgarsku. Przed pięciu laty, przebywając tutaj jako poseł Bułgaryi, p. Nacewicz zapewniał nas, że Bułgarzy nie życzą sobie wcale, aby ks. Ferdynand ubiegał się o rękę której z udzielnych księżniczek; najlepiejby było, gdyby się ożenił z szlachcianką polską, któraby się stała dobrą żoną i matką, a nie zamieniła pałacu książęcego w gniazdo intryg politycznych.

Wtedy p. Nacewicz twierdził, iż Bułgarzy nietylko nie pragną uznania księcia przez Rosyę, lecz owszem czują się bardzo szczęśliwi z nieobecności dyplomatycznych agentów i konsulów rosyjskich, którzy swemi intrygami wywoływali tylko zamięszanie i kłótnie w kraju, rozwiązłem życiem demoralizowali lud, a nadto obrażali go zuchwałą butą. Jeżeli p. Nacewicz od owego czasu nie zmienił swych przekonań politycznych, to istotnie z teraźniejszego zwrotu nie powinien być zadowolnionym, a zresztą łatwo przewidzieć, że chociaby z razu w Sofii zapanował tylko „moralny“ wpływ Rosyi, a hr. Golenszczew-Kutuzow nie występował w roli Kaulbarsa, to przecież wpływ ten będzie rugował z ważnych posad wszystkich dbałych o samodzielność kraju mężów, a więc przedewszystkiem Nacewicza.

Korespondencye.

Warszawa 9 lutego.

(*Azet.*) Mimo karnawałowego wiru, który wprawdzie w tym roku nie jest bardzo ożywiony, jak zwykle w tym czasie odbywają się u nas odczyty publiczne na różne cele dobroczynne. Z szeregu tych odczytów, dwa ostatnie zwróciły na siebie większą uwagę: jeden zajmującą treścią, drugi dlatego, że go wygłosiła kobieta i to kobieta doktorka medycyny. Pierwszy miał literat tutejszy, p. Walery Gostomski, „O wszechwładztwie powieści nowoczesnej“. Tutejsze *Kuryery* zanotowały, że wśród licznych słuchaczy nie było ani jednego powieściopisarza, a przecież jest ich tylu w Warszawie. Może zresztą przeczuwali, że musieliby wysłuchać dużo nieprzyjemnych uwag i poglądów o ich działalności, którą prelegent, jak u nas, z wyjątkiem Sienkiewicza, nazwał szkodliwą. Według prelegenta, tylko autorowie genialni wywierają wpływ korzystny na czytelników, bo wskazują ideały i pośrednio zachęcają do ich naśladownictwa. Całe rzesze powszednich powieściopisarzy, to tylko autorowie, co stworzyli „przemysł literacki“, co piszą z zawodu, a nie z powołania i oni to wywierają fatalny wpływ na moralność publiczną. Do napisania powieści, według p. Gostomskiego, nie potrzeba natchnienia, tak jak do poezyi, wystarcza rutyna pisarska i trochę ustalonych zapatrywań na świat — wskutek tego do pisania powieści rzuciły się talenta literackie drugorzędne. Według prelegenta, powieść nowoczesna jest wręcz przeciwieństwem poezyi i na jej upadku gruntuje swoje wszechwładztwo, ale wszechwładztwo powieści nowoczesnej nie może być trwałem, bo wiek obecny posiada wszystkie cechy przejściowe, więc wedle prelegenta wszechwładztwo powieści jest tylko tymczasowe i wkrótce poezya nad nią weźmie górę.

Drugi odczyt był wręcz nie popularny i jeśli zebrali się dość liczni słuchacze, to tylko dla tego, że prelegentką była doktorka medycyny Zofia Joteyko, litwinka, która ukończyła fakultet medyczny w Zurychu, a później w Paryżu. Pani Joteyko mówiła o „życiu komórki“, a więc obrała sobie temat wcale nie nadający się do popularnego wykładu, a ponieważ i sam wykład wciśnięty był w formę naukową, z mnóstwem wyrażeń i terminów specyalnych, więc odczyt nie wywołał najmniejszego wrażenia, bo go słuchacze nie rozumieli. Odczyt ten ilustrowały obrazy niknące, ale były tak blade, że ich widzieć nie można było z dalszych rzędów krzeseł.

Tak jak wszędzie, tak i u nas w Warszawie odczuwa się niedostatek szpitali publicznych, chociaż ich jest tak wiele. Z tego powodu rozpoczyna się na Pradze budowa nowego szpitalu, obok dotychczas istniejącego. Koszta budowy nowego szpitala obliczono na 80 000 rs., a pomieści on 100 łóżek, ze szczególnem uwzględnieniem oddziału chirurgicznego.

Niezadługo już będziemy mieli tramwaj elektryczny, Towarzystwo bowiem kolei konnej postanowiło zamienić konie na elektryczność. Toczą się już układy z tutejszym magistratem, albowiem kontrakt, jaki ma Towarzystwo belgijskie z miastem, musiałby przy zamianie koni na elektryczność, być zmieniony.

Główny zarząd stadnin w Królestwie Polskiem wyznaczył w tych dniach do dyspozycyi tutejszego Towarzystwa wyścigów konnych znaczniejszą kwotę na premiowanie koni wierzchowych. Kwotę tę Towarzystwo wyścigów postanowiło powiększyć z własnych funduszów i urządzić w Warszawie, około połowy czerwca,

---

8)

SYRENA

przez

K. W....l.

(Ciąg dalszy).

Drogosław spakował się i wyjechał do Monte Carlo.

We dwa dni później Prawdzic odebrał kartkę z zaproszeniem na obiad, a przy bliższem poznaniu przekonał się, że miss Ella nietylko piękna, ale bardzo dobrze wychowana, wcale wykształcona i doskonale rozmawia. Łamał sobie głowę nad tem, do jakiej sfery towarzyskiej należeć może, ale nie mógł dojść do żadnej konkluzyi.

Kiedy po obiedzie palili cygara na terasie, a ona się gdzieś odwinęła, Prawdzic tonem mentora odezwał się:

— Że piękna, to prawda, i niegłupia, i ma „psa“, ale żal mi ciebie.

— Chyba zazdrościsz.

— Mogę ci chyba zazdrościć młodości, bo widzę, żeś głowę stracił; robicie wrażenie młodego małżeństwa w miodowych miesiącach, ale właśnie dlatego mi ciebie żal. Zobaczysz, jak cię ta dzierlatka wydoi.

— Ale gdzie tam! Nie przyjmuje wcale pieniędzy, tylko na grę pożycza; a jak wygrywa, to bardzo skrupulatnie oddaje.

— A jak przegrywa?

— Pożycza znowu.

— No, ciekawym bilansu, i jak długo ta operacya finansowa potrwa.

Poszli do sali gry, gdzie zastali Ellę już przy „robocie“; szczęściło jej się, wygrywała. Kupa złota przed nią, a oczy jej świeciły jakimś dziwnym blaskiem, jakby natchnionym.

— Albo się bardzo mylę — rzekł Prawdzic — albo ona ma do najwyższego stopnia namiętność gry, która ją opanowała najzupełniej; bardzo łatwo możesz się zgrać, nie grając wcale, już ona się o to postara.

— Nadto surowo ją sądzisz, bo ją za mało znasz. Nie przeczę, że grać lubi; zresztą daje tego dowody; ale nie masz wyobrażenia, jaka sam na sam miła, jaka kochająca.

— To też mi ciebie żal; bo prawdę mówiąc, mam przekonanie, że ona doskonale widzi do jakiego stopnia ci głowę zawróciła, i ten atut w grze swojej stara się wyzyskać. Powiadasz, że taka miła i kochająca; ale to albo po zamknięciu sal gry, albo przed ich otwarciem; a grając, ani ciebie widzi, ani o tobie myśli.

— Ty jesteś sceptyk i pesymista.

— Obym był fałszywym prorokiem!

IX.

Prawdzic często bywał w Monte Carlo i oczywiście za każdym razem widywał się z Ellą i Drogosławem.

Ella grała ciągle, ledwie się od stolika gry odrywała na obiad, a Drogosław robił mu wrażenie człowieka, który szybkim krokiem postępuje do idyotyzmu, a popycha go po tej drodze to uczucie, które Anglicy nazywają „cielęcą miłością“ (calf-love). Sam nie grał, ale dnie całe przepędzał przy stole gry w nią zapatrzony i w najwyższym stopniu zajęty zmianami i fluktuacyami ślepej fortuny, chociaż gry nie rozumiał wcale; nie miał nawet zupełnie tego uczucia, że to jego pieniądze płyną szerokiem korytem do kasy banku gry; on tylko widział, że ona grała, a na wszystko inne obojętniał.

Kiedyś mówił Prawdzicowi:

— Wiesz, że to dziwna kobieta. Kiedy jesteśmy sam na sam, to mi się zdaje, że nigdy jeszcze nie byłem tak kochanym; jej pieszczoty upajają mię, od zmysłów odchodzę; a dosyć ją znasz, aby wiedzieć, że jest wcale inteligentna i wykształcona, więc o nudzie i przesycie mowy być nie może. Ale skoro się zaczyna gra, to ona już o niczem innem nie myśli; wtedy dla niej nie ma nic na świecie.

— Ta nieszczęsna namiętność gry absorbuje całą jej istotę.

— Szkoda, bo piękna, szykowna i niegłupia. A dużo już pieniędzy wysypałeś?.. bez niedyskrecyi.

— Och, nie wiem, nie robiłem obrachunku kasy; ale czy uwierzysz, że ona nigdy pięciu franków nie przyjmie na to, żeby za nie coś kupić, albo w ogóle wydać na co innego, jak na grę?

— Płacisz pomieszkanie, karmisz ją i poisz, na cóż ma wydawać?

— No, na szmatki, błyskotki, fatałaszki, w których się kocha większa część kobiet; ale ona pod tym względem stanowi wyjątek, dla niej jedna tylko namiętność istnieje, tj. gra. Wiesz, jak tutaj w Monaco, Nizzy i Mentone można często tanio kupić klejnoty, zastawiane przez namiętnych graczy. Dałem jej kiedyś wcale ładną bransoletkę. Zapytała mnie, ile kosztuje. Oczywiście nie chciałem powiedzieć, a nawzajem zapytałem, skąd ta ciekawość? a ona mi na to odrzekła, że wolałaby była mieć te pieniądze, aby je rzucić na stół „Trente et Quarente“. Przyznaję ci się, że mnie czasem lęk bierze i nieraz przychodzi mi na myśl, że ona mnie wcale nie kocha, tak jak mówi, i że gdyby przyszło wybierać między mną a zielonym stolikiem, nie zawahałaby się ani na chwilę, i że kocha mnie tylko — jako narzędzie do gry.

— No, bardzo się cieszę, że już u ciebie widzę przebłyski zdrowego rozsądku, swoją drogą przewiduję, że ona cię obedrze do czysta, a e to już pocieszający objaw, że się zaczynasz zastanawiać. Czy ci nie przyszło na myśl, że ona jest jedną z tych, które administracya sprowadza na wabika, ażeby niewinnych młodzieńców wciągały do gry?

— Dajże pokój! — odparł z oburzeniem Drogosław — taka wykształcona, dobrze wychowana...

— Jużciż administracya ma dość sprytu na to, żeby na wabika nie sprowadzać brzydkich, głupich i niezgrabnych. Nikt octem much nie przynęci, tylko miodem; powiadam ci *quaerens quem devoret.*

— Ależ ty jesteś straszny ze swoim sceptycyzmem: nigdy się nie zgodzę na to, ażeby ona była przez administracyę najętą; niestety, opanowana jest namiętnością gry, ale to na swój rachunek.

— Powiedz raczej że na twój, ale rezultat będzie jednakowy, obawiam się, że cię zje z kretesem. Wracając do kraju, co gotowo nastąpić prędzej, niż się tego spodziewasz, wstąp do Mentone, żebym bodaj wiedział, co się z tobą dzieje.

— Wiesz — rzekł nieśmiało Drogosław — ona utrzymuje, że ma system gry, który zawieść nie może, tylko trzeba kapitału wkładowego.

— Którego ty dostarczasz; no, oddaj się Bogu; „*Propaw kozak z dudamy*“ — jak mówi małoruska przypowieść. System gry to fiksacya namiętnych graczów: wiesz, że nie grywam, podobnie jak i ty, ależ sam zdrowy rozsądek mówi, że system i hazard to sprzeczności; gdyby mógł być system, to gra w ruletę i „Trente et Quarante“ przestałaby być hazardem; system. to po prostu zabobon graczy. Miałbym do ciebie prośbę, ale nie śmiem ci jej wyrazić.

— Mów, jeżeli nie będę mógł spełnić, to ci powiem.

— Mam przekonanie, że ona cię spłucze kompletnie, bo rzuciła na ciebie jakiś czar, tak, że co do niej, jesteś prawie niepoczytalny, patrzysz w jej oczy i widzisz tylko jej oczyma; muszę przyznać, że ładne. Czy dasz mi słowo, że jak będziesz „gotów“, to nie będziesz sobie sprowadzał więcej pieniędzy z kraju ani z Wiednia, a wyjedziesz, oczywiście o wiele lżejszy niż przyjechałeś — bo goły — chociażby z nią, aby jej pokazać naddunajską stolicę. Ale wątpię, ażeby ona, pomimo tej wielkiej miłości zdecydowała się opuścić Monte Carlo. Jak ciebie oskubie, poszuka drugiego gołębia, a sam po sobie widzisz, że jej to nie tak trudno; nie potrzebowała się bardzo natężać, aby ciebie złapać. No, dasz mi słowo?

— Cóż ty mnie bierzesz w kuratelę?

— Widzę, że jesteś na pół obłąkany, jeśli się tej kurateli dobrowolnie poddasz, bardzo będę zadowolniony, a może ty mnie kiedyś będziesz wdzięczny.

Drogosław zamyślił się, milczał przez chwil parę i z ciężkiem westchnieniem podał rękę.

— Bardzo się cieszę, nauczkę dostaniesz, a im będzie dotkliwszą, tem ci lepiej wrazi się w pamięć. Stracisz kilka tysięcy franków, to możesz przeboleć.

I poszli do sal gry.

Oczywiście przy stoliku, przy którym zwykle grała, zastali Ellę piękniejszą niż kiedykolwiek, rozgorączkowaną, oczy świeciły jakimś elektrycznym blaskiem; wygrywała. Kupa złota leżała przed nią.

Drogosław wlepił w nią oczy jak w obraz cudowny, ale ona go nie widziała, widziała tylko oczka kart, które krupier we dwa rzędy wykładał na stole i złoto, które do niej płynęło.

Prawdzic popatrzył na zegarek.

— Dobranoc — rzekł — pożegnaj ją odemnie, za dziesięć minut odchodzi pociąg.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wystawę koni wierzchowych. Wystawa ta odbędzie się w gmachu cyrku na Ordynackiem.

Na zbliżające się kontrakty w Kijowie wybiera się z Warszawy mnóstwo przemysłowców, a między innymi grono warszawskich artystów-malarzy wysela do Kijowa swoje obrazy na wystawę czasową, licząc na to, że pośród ludzi zamożnych znajdą się niewątpliwie i nabywcy dzieł sztuki.

Dowiaduję się, że Towarzystwo żeglugi parostatkowej na Donie, oraz na morzach Azowskiem i Czarnem, otrzymało pozwolenie na otwarcie ruchu parostatkowego na Wiśle i jej dopływach. Będzie to więc pierwsze przedsiębiorstwo rosyjskie żeglugi u nas w Królestwie, dotąd bowiem wszystkie statki parowe, kursujące po Wiśle, Narwi itp. były wyłącznie w rękach polskich przedsiębiorców.

Nie mogę pominąć z kroniki karnawałowej, choćby krótką notatką dorocznego studenckiego balu, który się rzeczywiście wyróżnił od wszystkich innych nietylko prawdziwą dystynkcyą, wytwornością i elegancyą, ale szczerą ochotą w najlepszym gatunku. Bal ten odbył się w wielkiej sali ratusza, przeszło tysiąc osób znajdowało się na sali, a 150 par tańczyło w kadrylu i mazurze. Zabawa trwała do rana, a kasa niezamożnych studentów uniwersytetu zasiliła się kilkoma tysiącami rubli, które przedewszystkiem posłużą jako zapomoga w trudnych warunkach kształcenia się, które przezwyciężać musimy na każdym kroku sami, bez pomocy państwa i instytucyj rządowych.

Wiedeń 8 lutego.

Neue freie Presse zamieściła dwa artykuły w kwestyi ugody węgierskiej, w których oświadcza się za tem, ażeby Węgry ponosiły odtąd 38·1 pct. wspólnych ciężarów. Autor tych artykułów dowodzi, jak trudno było już w r. 1867 zgodzić się na odpowiedni rozkład wydatków dla całej monarchii, jak w r. 1877 Węgry wywalczyły to, że zwroty konsumcyjnych podatków przy wywozie piwa, cukru i wódki miały być wypłacane nie ze wspólnych dochodów celnych, ale przez każde państwo w stosunku do jego produkcyi tych towarów, jak w r. 1887 zgodziły się deputacye obu parlamentów na starą normę tj. 68·6 pct. i 31·4 pct. i jak wielce zmieniły się od tego czasu stosunki w obu połowach monarchii. Węgry wiecznie tylko żądały i dziś jeszcze żądają ustępstw, ale nic nie chcą na razie wiedzieć o większych ciężarach, które mogą i powinny ponosić.

Dwojaką podstawę przyjęto w tych artykułach do oznaczenia stosunku, w jakim oba państwa powinny ponosić wspólne wydatki, jedną wedle ludności Austryi i Węgier tj 23,900.000 (w Austryi), do 17,500.000 (we Węgrzech), co daje stosunek 57·7 : 42·3 pct, jak to już *Przegląd* dawno wykazał; drugą wedle dochodów, jakie obie połowy monarchii mają z podatków pośrednich i bezpośrednich. W Austryi wynosiły te dochody po rok 1894 w przecięciu ostatnich lat siedmiu 405,200.000 zł. rocznie, w Węgrzech zaś 267,100.000 zł., na tej podstawie zatem powstaje stosunek 60 : 40 pct. Że jednak Węgry żądają, jak to już w *Przeglądzie* wykazano cyframi jak najdokładniejszemi, około 2 miliony zł. rocznie zwrotu w podatkach konsumcyjnych od towarów z Austryi za Litawę wywiezionych, przeto po pokryciu części wspólnych potrzeb dochodami z ceł (49 milionów), Węgry na pokrycie reszty wspólnych wydatków tj. 108 milionów musiałyby zapłacić 43,200.000 zł. (czyli 40 pct.), otrzymywałyby jednak 4 miliony (czyli 1·9 pct.), a więc płaciłyby istotnie tylko 38·1 pct.

Dwa bardzo poważne zarzuty podnieść można przeciw tym obliczeniom. Pierwszy, że ludność węgierska nie jest ani wyżej opodatkowaną, ani mniej zamożną, niż austryacka. Przeciwnie handel, przemysł, drogi żelazne, szkolnictwo, wszystko rozwija się w Węgrzech szybciej, niż w Austryi. Odpowiedniejszem przeto byłoby rozłożenie ciężaru wedle liczby ludności tj. co najmniej wedle klucza 58 : 42.

Drugi zarzut jest ten, że obliczenia wedle dochodów z ostatnich lat 7 są bardzo niedokładne. W Węgrzech podatki od roku 1889 do 1893 wzrosły o więcej, niż 40 prct. Fakt to niesłychany w czasach teraźniejszych a nie dający się żadną uciążliwą dla ludności gospodarką państwową wytłumaczyć, bo właśnie fiskalizm węgierski jest o wiele słabiej rozwiniętym od austryackiego. Rząd węgierski zwalnia przedsiębiorców, kupców, ludzi chcących otwierać nowe gałęzie pracy od podatków na długie lata, daje im nawet subwencye, udziela taryf wyjątkowych, wyznacza grunta pod budowę fabryk. Więc chyba ludność Węgier bardzo jest zamożna, jeśli skarb państwowy mógł osiągnąć tak wielkie rezultaty mimo, że zajmuje stanowisko nie fiskalne, ale narodowo-gospodarcze.

Konsumcyjne podatki w latach 1889 do 1893 wzrosły w Węgrzech do 169.200.000 zł. tj. o 43 prct., w Austryi zaś w latach 1889—94 wzrosły one do 263,400.000 zł. t. j. tylko o 18 prct. Z przecięcia lat 7 nie może zatem wypaść przy tym stanie cyfra odpowiadająca istotniej zamożności obu państw. Austrya jest bliską wyczerpania, Węgry zaś znakomicie się podnoszą. Tego nie uwzględnia autor artykułów w *Neue Freie Presse* W ciągu najbliższego dziesięciolecia płaciłyby tedy Węgry nie tyle, ile mogą i ile powinny płacić, ale tylko ile mogły i powinny były płacić w latach już ubiegłych (1887—1897!).

W końcu popełnił autor ten błąd, iż cła po prostu odlicza na wspólne wydatki. Ależ cła nie są wspólnym dochodem! Węgry pobierają z ceł 31·4 prct. a sam autor na jednej tylko kawie wykazuje, że Węgry z dowozu tego artykułu o wiele więcej dostają na rok, niż im się wedle ich konsumcyi należy.

Dlaczegoż autor cofa się przed obliczeniem ceł wszystkich? Podałem był w tych korespondencyach, że Węgry sprowadzają z zagranicy tylko jedną siódmą część całego dowozu austro-węgierskiego. W r. 1894 przywieziono na ogół towarów za 700 mil. do monarchii; Węgry zaś z tej sumy sprowadziły towarów za 104,050.000 zł.! A zatem z ceł należałoby się Węgrom tylko cokolwiek więcej niż siódma część.

Zarzuci kto, że Węgry z Austryi przerobione już sprowadzają towary, w których mieści się cło zapłacone za surowiec. Wszelako dowóz surowców do monarchii jest mały i mało oclony, powtóre z bilansu handlowego między Węgrami a Austryą wypada na niekorzyść Węgier co najwięcej dziś kwota 25 do 30 milionów zł. rocznie. Jeśli zwracamy Węgrom podatki konsumcyjne, to można celną kwestyę poruszyć i dokładniej nieco, niż to robiono dotychczas.

Chicago, 25. stycznia.

(*N-n.*) Dom emigracyjny w New Yorku, o którym w jednej z poprzednich korespondencyj donosiłem, wchodzi już w życie i niebawem otworzony zostanie. Organizacyą tego domu, który będzie stanowił opiekę nad naszymwychodźcami, zajmuje się przeważnie duchowieństwo polskie. Wybrano już komitet który się energicznie zajął urządzeniem domu emigracyjnego. Do komitetu wybrano księży: Barabasza, Wojcika, Strzeleckiego, Klimeckiego i Patrzykowskiego, a oprócz tego wybrano zarząd nadzorczy nad tym domem, złożony z innych pięciu kapłanów i cywilnych. Mamy tedy zapewnioną opiekę nad tymi biednymi wychodźcami polskimi, którzy z braku funduszów, zanim otrzymają pracę, nie mają punktu oparcia i popadają w nędzę. Wprawdzie nie można znaleść dość słów nagany dla tych, którzy lekkomyślnie opuszczają kraj rodzinny i przybywają tu do Ameryki po to tylko, aby powiększać liczbę nędzarzy, ale ostatecznie i z tym faktem liczyć się tu musimy i trzeba ratować od nędzy zaślepionych, lub niemądrych, bo to jest obowiązkiem chrześcijańskim i patryotycznym, a pod tym względem duchowieństwo polskie równie w kraju, jak i tu między nami w Ameryce, przyświeca nam swoim przykładem i daje zawsze w tym kierunku inicyatywę.

W Milwaukee w tych dniach umarł Karol Jonas, wydawca gazety czeskiej „Slavia", która wychodzi w Racine. Jonas był czechem, ale i wśród nas zajmował wybitne stanowisko, bo mówił dobrze po polsku, brał żywy udział w życiu tutejszych Polaków i był gorącym i zdeklarowanym zwolennikiem łączenia się słowian ze sobą, aby bronić własnych indywidualnie narodowych interesów Karol Jonas był oprócz tego posłem na kongres amerykański, senatorem i wicegubernatorem stanu Wisconsin. Polacy w Ameryce stracili w zmarłym prawdziwego przyjaciela i opiekuna, który przytem był lubownikiem literatury polskiej i wszystko z niej czytał i jeżeli nie sam, to drugim zalecał tłómaczenie na czeski język.

W Cincinnati, po kilku występach na scenie w wielkiem towarzystwie dramatycznem, zachorowała dosyć niebezpiecznie pani Helena Modrzejewska tak, że występy tej znakomitej artystki przerwane być musiały. Obecnie jednak stan zdrowia pani Modrzejewskiej polepszył się, ale jak lekarze zaopiniowali, potrzeba będzie dłuższego czasu, zanim przyjdzie zupełnie do zdrowia o tyle, żeby mogła znowu ukazywać się na deskach teatralnych.

Wspominałem w poprzedniej korespondencyi o projekcie założenia stałego teatru polskiego w Chicago i powinienem objaśnić, że wszelkie pokusy artystów w „starym kraju" zamieszkałych, ktorzyby tu pragnęli przyjechać, aby robić karjerę artystyczną, czy też przedsiębiorczą, byłyby najzupełniej przedwczesne, bo najprzód stały teatr polski w Chicago, jeśli w ogóle przyjdzie do skutku, to jeszcze nie tak prędko, a powtóre, tutejsze teatra w zupełnie odmiennych znajdują się warunkach, a teatr polski jeszcze więcej musi być inny od tych, jakie przywykliśmy widzieć w starym kraju. U nas mnóstwo odbywa się przedstawień amatorskich, ale nie udałoby się żadne, gdyby nie połączone było z balem i tańcami, z temi samemi wymaganiami musi się liczyć teatr prawdziwy, stały. Sztuk polskich, nad któremi w „starym kraju" unosicie się, bardzo słusznie zresztą, niktby u nas nie zrozumiał, bo tutejsi słuchacze, przeważnie w „starym kraju" w teatrach nie bywali i dopiero tu, gdy się dorobili grosza, zaczęli szukać takiej rozrywki, ale szukają jej odpowiedniej dla swojego wykształcenia, a to jest pod względem artystycznym, estetycznym i literackim bardzo mizerne. Gdy w roku zeszłym była w Chicago pani Modrzejewska, dała się uprosić i wystąpiła na takim teatrze amatorskim. Nasze panie ziewały na „Jadwidze" królowej polskiej, ale gdy Modrzejewska zagrała Kogucinę w „Chłopach arystokratach", to radość była taka, że znakomita artystka nie mogła się opędzić od uścisków. Inne warunki, inni ludzie, inny świat, a przedewszystkiem zupełnie odmienny poziom wykształcenia i z tem się przedewszystkiem liczyć trzeba.

Wybory do Rady miejskiej

Ruch przedwyborczy zapanował na dobre; niemal codzień dowiadujemy się o zawiązaniu jakiegoś komitetu, który w programie swym głosi, że chce do Rady wybrać najzacniejszych, najzdolniejszych i najpilniejszych obywateli, że niczego nie żąda więcej jak dobra miasta.

Wprawdzie dobro to rozmaicie różni pojmują: jedni widzą rękojmię szczęścia dla gminy, jeżeli „miasto będzie wyłącznie tylko dla kupców i przemysłowców", jak np. komitet mieszczański takie hasło wywiesił, inni znów na inny sposób chcą nas uszczęśliwić przez przyszłą Radę miejską. W takich razach dla zwykłego mieszczanina trudną rzeczą jest orjentować się wśród takich nawoływań i obietnic — czyni więc tak, że idzie za tym, kto najgłośniej przygania dzisiejszej Radzie i najwięcej obiecuje od przyszłej. Po niewczasie przekonuje się, że dostał się w pułapkę, że to była komedya, gdyż zło jak było tak jest, skargi te same wywodzą się na złą gospodarkę, na niedbałość magistratu i opieszałość naszych radnych. Żądać naprawy nienormalnych stosunków przez te sfery — byłoby przedwczesnem, u nich rozstrzyga nie argument zdrowej rady, ale z góry powzięte postanowienie, wybierać tych, których poleci ten lub ów wpływowy matador mieszczański.

Jednak jeżeli nie dobrze się dzieje dotychczasowej gospodarce miejskiej, o czem chyba nikt nie wątpi, i jeżeli można w pewnej części przynajmniej złe usunąć, albo uczynić je mniej dotkliwszem, to obowiązek ten spada na tych, którzy posiadają odpowiednie potemu warunki. W stolicy naszej mamy spory zastęp ludzi światłych i wykształconych w wszelkiego rodzaju zawodach, mamy całe zastępy urzędników, których poczucie obywatelskie nie powinno spać, jeżeli chodzi o dobro publiczne Teraz nadarza się pora, ażeby zrozumieli swój obowiązek i spełnili go sumiennie. Próżne są skargi i utyskiwania na Radę i Magistrat, jeżeli usuwając się od wyborów, pozwala się tym sferom wybierać Radę taką, jaką im ich własny interes zaleca. Na cóż przydadzą się narzekania na drożyznę artykułów spożywczych, lub mieszkań, na nieczystość na ulicach i w podwórzach i całe owe litanie żalów i niezadowolenia, jeżeli nie przyłożymy ręki do naprawy złego? Bądźmy przynajmniej konsekwentni! Jeżeli nic nie uczynimy, by było lepiej, nie skarżmy się potem, jeżeli nam jest nie dobrze.

Wybory gminne dają miarę o dojrzałości politycznej społeczeństwa; społeczeństwo zdrowe zaczyna od zaprowadzenia porządku wewnątrz, od ugruntowania stosunków ekonomicznych gminnych, od zaprowadzenia administracyi sprężystej i uczciwej. Gmina rządna i zdrowa w swym ustroju — to hasło naszej polityki ekonomiczno-społecznej, to podwaliny silne naszego bytu narodowego.

Apelować do rozsądku tej warstwy, uważamy za zbyteczne, gdyż zna ona dobrze potrzeby i niedostatki dotychczasowej gospodarki miejskiej. Ale zwrócić uwagę nie zawadzi na to, że chcąc spodziewać się lepszej i wydatniejszej pracy od przyszłej Rady, koniecznem jest, ażeby Rada ta nie składała się wyłącznie z tych samych osobistości, jak obecna. Tego wymaga prosta logika, według której jedna i ta sama rzecz nie może raz być dobrą, drugi raz złą; tego żąda zwyczajne prawo natury, które nas uczy, że jedna i ta sama siła, choćby najdzielniejsza, zużyć się wreszcie musi, że starszy zastęp pracowników potrzebuje odświeżenia przez ludzi nowych, zdolnych i energicznych.

A już jest niezrozumiałem dla tych, którzy w wyborze wszelkim — a więc i do Rady miejskiej — widzą akt wolnej woli, oparty na wzajemnem porozumieniu, ażeby komitety złożone z samych członków starej Rady występowały w akcyi wyborczej i mówiły o wyborze takiej Rady, która naturalnie ma być lepszą od dotychczasowej. Więc albo uważają za złą Radę tę, do której należał i w której przeważną odgrywali rolę, albo też nie chodzi im o odświeżenie Rady, lecz o to, żeby wpływem swoim utrzymali stary porządek niezmieniony. Panowie ci widocznie nie życzą sobie nic innego, jak tylko tego, żeby utrzymać siebie i swych zwolenników i przyjaciół na krzesłach radzieckich!

Takie komitety, których dotychczas utworzyły się dwa: jeden obejmujący sfery mieszczańskie, a drugi przeznaczony jest na to, by wpływać na sfery inteligentne... nie stoją na stanowisku interesów ogólnych, lecz kierują się względami czy to osobistej ambicyi, czy też natury egoistycznej. Od nich nie można się spodziewać naprawy stosunków, gdyż dotychczasowa ich działalność w Radzie świadczy o czem innem.

Jednak zainteresowanie się sprawami miejskiemi objęło dzisiaj szerokie warstwy naszego społeczeństwa. Mianowicie inteligencya, która życzy sobie nie zaszczytów radzieckich, lecz naprawy złego, zajęła się żywo sprawą wyborów do Rady miejskiej i zawiązała „komitet powszechny", w którego skład wchodzą wszystkie dykasterye inteligencyi miejskiej, wszystkie zawody i warstwy mieszkańców naszego grodu. Sądząc po czynności dotychczasowej tego komitetu, można mieć nadzieję, że przecież sfery inteligentne w zbliżających się wyborach odegrają taką rolę, jakiej od nich domagają się: obowiązek obywatelski i dobro publiczne. *Caveant intelligentes, ne quid detrimenti respublica capiat!* *Głos wyborcy inteligentnego.*

Z Sodomy tegoczesnej.

Z Paryża piszą o nowych skandalach co następuje:

Znowu odkrycia i oskarżenia, dotyczące listy panamczyków, owej sławnej „listy 104", która od trzech już lat wisi, jak miecz Damoklesa, nad głowami polityków trzeciej rzeczypospolitej Teraz już wszyscy zgadzają się, że lista, ogłoszona w grudniu przez pismo *La France*, była fałszywa, ale niektórzy uparcie twierdzą, że lista prawdziwa istnieje, że miała być ogłoszona, ale nie ogłoszono jej z powodów następujących:

W połowie grudnia pismo *Eclair* wydrukowało artykuł, w którym odsłaniało światu istnienie specyalnego syndykatu, zawiązanego w celu pomocy Artonowi i przeszkodzenia jego wydaniu w ręce rządu francuskiego; twierdziło, że zna wszystkich członków syndykatu, oraz że do Londynu wysłany został jego przedstawiciel z pieniędzmi i radami dla Artona.

Na drugi dzień prezydent rzeczypospolitej Faure zwiedzał wystawę fotografii, zebranych przez członków konkursu turystowskiego, urządzonego przez redakcyę *Eclair*'a. Towarzyszył mu prefekt policyi, Lépine, który wszczął poufną rozmowę z kierownikiem *Eclair*'a, Cazetem, i prosił, aby tenże zakomunikował mu nazwiska członków syndykatu artonowskiego. Cazet zgodził się, lecz zażądał w zamian listy 104.

Lépine zażądał kilku dni do namysłu. Cazet wezwany został przez Leona Bourgeois, ministra spraw wewnętrznych, który pozwolił mu przepisać listę 104 panamczyków, obiecał dać kilka innych cennych informacyj, a w zamian dowiedział się, że obrońcami Artona są jakoby byli przedsiębiorcy robót kanału panamskiego: Hugo Oberndoerffer, Letellier, Bunau-Varilla, wysłańcem zaś do Londynu — Goron, były naczelnik policyi tajnej, obecnie zaś współpracownik pisma *Matin*, będącego własnością p. Bunau Varilla.

Cazet obiecał ministrowi, że listy nie ogłosi przed upływem tygodnia. Pan Bourgeois jednak nie chciał, aby lista się ukazała i ciągle prosił Cazeta o zwłokę, która znów niecierpliwiła bardzo kolegów jego i współwłaścicieli *Eclair*'a, liczącej ogromnie na listę dla zrobienia pismu nowej kolosalnej reklamy. Cazet, zniecierpliwiony postanowił na pozwolenie ministra nie czekać.

Minister jednak znalazł na niego środek. Najpierw we *France* ukazała się lista, która odrazu wydała się wszystkim fałszywą, a więc rzucała podejrzenie fałszerstwa na wszelkie inne listy, któreby się mogły ukazać. Jednocześnie niejaki p. Sabatier, właściciel pisma *Paris*, a wspólnik Cazeta w jakimś innym interesie, dowiedział się, że Cazet podpisał imieniem spółki weksle, które zużył dla siebie samego, Sabatier podał skargę i policya uprzedziła Cazeta, że jeśli lista się zjawi, będzie natychmiast aresztowany.

Oto dlaczego, przynajmniej według *Libre Parole*, we *France* ukazała się lista fałszywa, a *Eclair*, choć mógł, prawdziwej listy nie wydrukował. Ma ona tedy być w posiadaniu rządu.

Należy się spodziewać z powodu tych twierdzeń jakiejś interpelacyi, która jednak prawdopodobnie nie wykryje nam prawdy, szczelnie gdzieś ukrytej wśród tej powodzi intryg, fałszerstw, fałszywych denuncyacyj, przekupstw bez końca...

W sprawie Lebaudy'ego aresztowano wczoraj ósmą już osobistość: barona Józefa de Civry, brata wicehrabiego Ulryka de Civry. Był on oficerem kawaleryi. Oskarżony jest o pomaganie braciszkowi w [illegible] yrowaniu milionowego szeregowca. Specy[illegible]ością jego były listy anonimowe.

Z izby sądowej.

Warszawa w lutym.

(„*Spółka pod chajrymem*".)

Przed tutejszym sądem okręgowym rozstrzygnęły się w tych dniach losy wysoce oryginalnej spółki, pod „chajrem" zawiązanej.

Rzecz się tak miała: Już w r. 1894 policya warszawska zwróciła uwagę na zjawienie się w obiegu mnóstwa całkiem wytartych trzygroszniaków, co nasuwało podejrzenie, iż były fałszowane Dopiero jednak w lutym 1895 roku udało się wykryć ich fabrykę. Mianowicie przy ul. Grzybowskiej nr. 22, w mieszkaniu Szaji Fejnsztejna, znaleziono zapasy miedzi, przyrządy do wycinania krążków, około 2.000 nowych trzygroszniaków i sporą gotowiznę. Znaleziono nadto dwie umowy, w żargonie żydowskim spisane. Jedną z nich przytaczamy:

„Umowa. My niżej podpisani bracia zawarliśmy w wiadomym interesie spółkę na zasadach następujących: Szaja jest obowiązany, w miarę możności, zajmować się wyrzynaniem towaru na sumę 600 rubli. Wszyscy odbiorcy, których ma on obecnie i których mieć będzie w przyszłości, będą uważani jako klienci spółki z zastrzeżeniem, iż Szaja otrzyma 4 pct. od towaru. Benjamin jest obowiązany wydawać towar. On i Hersz Chaim będą towar obrabiali. Wszystkie wydatki, z wyjątkiem składu, zobowiązują się ponosić Hersz Chaim i Benjamin. Umowę niniejszą zawarto z podaniem sobie rąk pod surowym chajrymem, bez żadnej ukrytej myśli i bez jakichkolwiek zarzutów. Spisano w Warszawie we wtorek, d. 22 listopada 1894 roku Benjamin Fejnsztein, Hersz Chaim Fejnsztein i Szaja Fejnsztejn".

Z przeprowadzonego śledztwa okazało się, że pomysłowi fabrykanci puścili w obieg przeszło 346 tysięcy sztuk rzekomych trzygroszniaków, zarabiając na każdym po groszu.

Pociągnięci do odpowiedzialności sądowej, starali się wykręcić twierdzeniem, że wyrabiali blaszki do guzików. Sąd atoli skazał Lejzora i Hersza Fejnsztejnów na rok jeden rot aresztanckich, Szaję zaś Fejnszteina na 8 miesięcy więzienia. Wyrok tak łagodnie wypadł dla tego, że Fejnszteinowie byli oskarżeni o oszustwo, nie zaś o fałszowanie monety, ponieważ nie podrabiali oni stempla, jeno fabrykowali monety tak wytarte, iż na nich już żadnego stempla nie było widać. Gdyby zaś byli fabrykowali monety ze stemplem, to według kodeksu karnego, groziłoby im zesłanie do ciężkich robót na Sybirze.

KRONIKA.

Lwów 12 lutego.

† **Władysław Prawdzic Wszelaczyński**, profesor konserwatoryum muzycznego we Lwowie, zmarł dzisiaj, przeżywszy lat 48. Zmarły ceniony i kochany nietylko w mieście naszym, ale w całym kraju odznaczał się oprócz niezwykłych przymiotów ser a i nawskroś artystycznego umysłu nadzwyczajną miłością do sztuki, której był znawcą niepospolitym. Jako kompozytor i wirtuoz na fortepianie zajmie on w dziejach naszej muzyki narodowej wybitne stanowisko. Ciężka choroba serca powaliła go przed kilku miesiącami na łoże, z którego już powstać nie miał. Straszne męczarnie znosił z nadludzkim prawie wysiłkiem i spokojem. Ostatnią wolą zmarłego było, aby na trumnie nie składano wieńców. Pogrzeb odbędzie się w piątek o godzinie 3-ej.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował: Wincentego Wittmana i Fryderyka Mianowskiego, adjunktami urzędów pomocniczych sądu krajowego we Lwowie; nadał: Onufremu Filipczakowi i Franciszkowi Pierackiemu posady adjunktów tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie; przeniósł prowadzącego księgi gruntowe Jakóba Duniaka z Borszczowa do Sambora i nadał Leonowi Sochaniewiczowi posadę prowadzącego księgi gruntowe przy sądzie pow. w Borszczowie.

Program reduty sobotniej zawiera między innemi: „Chińską pantominę, kadryl polityczny, pochód karnawału, intrygę i miłość, serenadę żydowską, pochód notablów lwowskich, karnawał wenecki, odgadywaczy myśli i wschód słońca".

P. Szczęsny Pohorecki, poseł na Sejm i burmistrz m. Tarnopola, tknięty został atakiem apoplektycznym.

P. Apolinary Stokowski, senior naszej Rady miejskiej, ogłasza oświadczenie, iż mandatu radnego miasta piastować nadal nie może ze względu na wiek swój i osłabione zdrowie i prosi o pominięcie nazwiska jego na listach kandydackich.

Ambroży Thomas, sławny muzyk francuski, kompozytor oper „Mignon", „Hamlet", „Haracz z Zamory" itd. zachorował na zapalenie płuc i jest umierający.

Z karnawału. W klubie pocztowym odbędzie się w sobotę dnia 15 b. m wieczorek kostyumowy.

Bal techników zgromadził w salach kasyna mieszczańskiego tak wielką liczbę tańczących i nietańczących osób, jaką się żaden z tegorocznych balów poszczycić nie może. To też ścisk i tłok był taki, że o tańcu mowy nawet być nie mogło. Do pierwszego kadryla stanęło około 180 par. Bal otworzył polonezem książę namiestnik z p. marszałkową Badeniową w pierwszej i prezydent Mochnacki z księżną namiestnikową w drugiej parze. Bardzo pięknie udekorowana była mała sala kasynowa przedstawiająca laboratoryum alchemistyczno-astrologiczne.

Posiedzenia Rady nadzorczej Towarzystwa oficyalistów prywatnych rozpoczną się dnia 12 marca br. w sali ratuszowej.

Wieczorek medyków, który odbędzie się jutro w salach kasyna mieszczańskiego zapowiada się bardzo dobrze. Tańce prowadzić będzie p. Eugeniusz Wajgiel z Krakowa.

Konkurs na plany nowego teatru we Lwowie wczoraj rozstrzygnięto. Komisya sędziów pod przewodnictwem dr. Małeckiego przyznała pierwszą nagrodę w kwocie 6.000 koron projektowi pana Zygmunta Gorgolewskiego, dyrektora państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, drugą w kwocie 4.000 koron p. Zawiejskiemu, twórcy teatru w Krakowie. Komisya oceniała tylko dwa plany nadesłane w terminie. Dwa plany, które nadeszły po terminie, nie zostały uwzględnione, to też trzeciej nagrody w kwocie 3.000 koron nikomu nie przyznano. Obrady komisyi rozpoczęły się w poniedziałek o godzinie 10 rano, trwały z przerwą południową do 10 w nocy, a wczoraj powzięto ostateczne uchwały o godzinie ½2 po południu. Nagrody przyznane zostały jednogłośnie, komisya sędziów obradowała w Kasie oszczędności, gdzie też wystawione były plany. W tych dniach nagrodzone plany będzie mogła oglądać publiczność w sali ratuszowej.

Projekt p. Gorgolewskiego przyszedł na konkurs *via* Lipsk. P. Gorgolewski nie zwierzał się nikomu, iż w ogóle zamierza brać udział w tym konkursie, a dla zatarcia domysłów przedwczesnych, nadał go w Lipsku. Nikt też do chwili otwarcia kopert nie wymieniał jego nazwiska i dopiero gdy projekt uznano jednogłośnie za doskonały pod każdym względem, z miłem zdziwieniem dowiedziano się dopiero, że autorem jego jest dyrektor lwowskiej szkoły przemysłowej.

Bułgarzy dla cara przygotowują dar od narodu. Jest to album, które ma być doręczone carowi w dzień jego koronacyi. Wykonanie albumu [illegible]wierzono żydowi bułgarskiemu Boruchowi Szad[illegible]. Album spoczywa na piedestale, a podtrzymyw[illegible] jest przez dwóch Bułgarów w strojach narodowyc[illegible] jeden z nich, po prawej stronie, otwiera jakoby album, drugi zaś klęcząc podtrzymuje je od dołu. Na frontowej stronie albumu znajdują się medaliony carów Aleksandra II i III, a po obu stronach portrety obecnych cara i carowej. Ponad medalionami cyfry 1878—1896, lata oswobodzenia Bułgarów i koronacyi. Piedestał i dwie postacie Bułgarów będą odlane z bronzu, album zaś ze srebra. Zawierać ono będzie obrazy z życia bułgarskiego i widoki miast bułgarskich i miejscowości, wykonane farbami olejnemi, akwarelą i tuszem. Obrazy malowane przez bułgarskich i zagranicznych artystów będą gotowe na 15 kwietnia.

Panama węgierska. Podany wczoraj telegram z Pesztu doniósł o wniosku postawionym przez hr. Apponyiego w sejmie węgierskim, domagającym się wydelegowania parlamentarnej komisyi śledczej dla zbadania, czy i jakich nadużyć dopuścił się dyrektor galeryi narodowej Pulszky przy zakupnie obrazów. Minister oświaty Wlassics, motywując sprzeciwienie się rządu temu wnioskowi, podniósł, że powołani przez rząd rzeczoznawcy uznali, iż zakupione przez Pulszkyego obrazy przedstawiają wartość odpowiadającą zapłaconej za nie kwocie, a Pulszky złożył rachunki z całej sumy otrzymanej na zakupno, z wyjątkiem 7000 zł, z których się nie wyrachował Rząd wytoczył mu z tego powodu śledztwo sądowe Fakt, że Pulszky dostał pomięszania zmysłów, nie przeszkadza wcale dochodzeniu sądowemu, a śledztwo wykaże również, czy Pulszky zdradzał zboczenie umysłowe już w czasie, gdy go za kupnem obrazów wysłano. Co do fałszywego Rafaela, którego Pulszky miał nabyć, to znawcy orzekli, że jakkolwiek obraz ten nie jest dziełem Rafaela, wart jest zapłaconej zań kwoty, jako dzieło Sebastyana Piombo.

Ajent emigracyjny Szczerban został aresztowany. Ma on na sumieniu rozmaite sprawki, popełnione na niekorzyść włościan, chcących emigrować. Oto jeszcze jeden szczegół: Od poniedziałku bawi we Lwowie gromada włościan z powiatu podhajeckiego, składająca się z jedenastu rodzin. Około Nowego roku, przyciśnięci straszliwą nędzą, postanowili emigrować do Brazylii i porozumieli się z ajentem Szczerbanem, który im przyrzekał bezpłatne karty okrętowe. Przed dwoma tygodniami wysłali jednego ze swoich do Szczerbana, a polegając na zapewnieniach ajenta, wysprzedali się doszczętnie i 1 bm. wyruszyli do Lwowa, skąd Szczerban znaczniejszy transport do Udine sam miał poprowadzić. Tu od tygodnia siedzą w hotelu pod złotą rybą, płacąc za dobę po 30 ct. od rodziny. Szczerban zwlekał z dnia na dzień z wyprawieniem ich w drogę, aż wczoraj został aresztowany, a nieszczęśliwi wychodźcy znaleźli się w położeniu bez wyjścia. Zrozpaczeni zjawili się wczoraj w policyi z błaganiem o jaką radę. Komisarz policyi kazał im stawić się dziś w biurze dyrektora.

Strejk majstrów kowalskich wybuchł w Wiedniu. Oryginalne jest to, że nie czeladnicy ale majstrowie strejkują, gdyż w obec wygórowanych żądań czeladników, właściciele pracowni zawiesili roboty, zmuszając w ten sposób czeladników do bezrobocia.

Konkursa. Dyrekcya poczt ogłasza konkursa na posady ekspedyentów pocztowych w Monasterzu (pow. łańcucki) z płacą 200 zł. i w Suchodole (pow doliński) z płacą 440 zł. rocznie; *Gazeta Lwowska* na jedenaście posad prowadzących księgi gruntowe

Środek przeciw suchotom. Pismo nowojorskie *Medical Record* donosi o nadzwyczajnem powodzeniu leczenia tuberkulozy za pomocą wstrzykiwania aseptoliny.

Kuzynka królowej Hawajskiej księżniczka Kaeluaolani wychodzi za mąż za porucznika kawaleryi włoskiej Don Tomassa Passuelo de San Felice.

W Czytelni katolickiej wygłosi we czwartek 13 bm. o godzinie 7ej wieczór p. Gedeon Chądzyński odczyt p. tyt. „Rozwiązanie kwestyi socyalnej drogą ustawodawczą."

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów, plac kapitulny l. 2: Kapituła obrz. łacińskiego 15 zł., Emilia Tustanowska 10, K. A. 4, ks. infułat Zabłocki 5, K. W. 15, H. U. 1, Klementyna Kozieradzka 2, Wiktorya Kamińska 2, Madurowicz 2, Seweryna Bartmańska 10, Nieczytelny (przekazem, poczta Komarów) 1. Rozdano od dnia 1 lutego 1896 do dnia 8 lutego 1896 porcyi zupy 2032, porcyi chleba 2032, na koszt Magistratu 1600 porcyi zupy, 1600 porcyi chleba.

Odysseja skazańca. Przed sądem poprawczym w Paryżu stawał niejaki Petitjean, który przed pięciu laty za kradzieże został zesłany do Gujany i uciekł ztamtąd, lecz po powrocie do Paryża w parę tygodni policya go schwytała.

Okropna jest historya tej ucieczki, którą Petitjean sędziom na swoje usprawiedliwienie odczytał, spisawszy ją pokrótce w więzieniu.

Stara matka, której jest jedynym synem, pisywała do niego do Gujany, że chciałaby go raz jeszcze przed śmiercią zobaczyć, że nie ma kto na nią pracować itd Nie mógł dłużej wytrzymać z tęsknoty. W sierpniu 1892 roku przepłynął wpław rzekę Maroni, mającą trzy mile szerokości, i znalazł się w dziewiczych lasach, już na terytoryum kolonii holenderskiej. Tam tułał się w najokropniejszych warunkach 30 dni. Karmił się ryżem, surowemi żółwiami, korzeniami i dzikiemi owocami: chodził i spał niemal bez żadnego odzienia, cierpiąc okropnie od zimna, deszczów, owadów wszelkiego rodzaju, drżąc z obawy dzikich zwierząt. Gorączka i dyssenterya wyniszczyły go do tego stopnia, że w 31-ym dniu, po czterech dniach zupełnego postu, leżał bez życia pod drzewem, nie mając sił bronić się od czerwonych mrówek, które go opadły i gryzły okropnie.

Znalazło go plemię dzikich i wzięło do niewoli. Nie było mu u nich lepiej, niż pod strażą francuskich strażników: zaledwie odzyskał nieco sił, kazano mu wykonywać najcięższe roboty, dając jeść ledwo tyle, żeby mógł się utrzymać na nogach. Bito go i katowano. W końcu, po kilku miesiącach, udało mu się uciec.

Tułał się dni 11 po morzu, trzymając się brzegów, jedząc ślimaki i ryby surowe. Okryły go wrzody, trawiła gorączka. W posiadłościach angielskich wzięto go nareszcie do szpitala i wyleczono. Pracował kilkanaście miesięcy, wędrując z miasta do miasta, aż uzbierał dość pieniędzy, aby dostać się do matki. A tu znów grozi zesłanie.

Petitjean, który ma dopiero lat 30, błagał o litość; obiecywał, że zostanie uczciwym robotnikiem, bo ma w ręku rzemiosło, byle mu pozwolono zostać przy matce.

Historya jego wywarła silne wrażenie na sędziów, którzy jednak, wobec wyraźnych przepisów prawa, musieli go za ucieczkę skazać na pół roku więzienia. Jednocześnie sąd poczynił starania, aby prezydent ułaskawił biedaka i darował mu całą resztę kary.

Wróżbita. W pewnej wiosce pod Bolechowem mieszka mały chłorak liczący lat 12, który „przepowiada przyszłość“. Wieść o tym cudownym chłopcu rozeszła się po wsiach lotem błyskawicy, w ślad za czem rozpoczęły się formalne procesye do owego proroka, który każe sobie za odsłanianie tajemnic przyszłości płacić po 10 ct. od osoby. Ze Stryja wędruje także sporo mieszczan po wróżby. Mały wróżbita jest parobkiem u księdza.

Fotografie barwne. Epokę w dziejach rozwoju sztuki fotograficznej stanowić będzie odkrycie dra Sellego z Brandenburga, umożliwiające sporządzanie fotografii w barwach naturalnych. O fenomenalnym tym wynalazku podał pierwszą wiadomość na posiedzeniu berlińskiego Towarzystwa fotograficznego przewodniczący tego Towarzystwa dr. Neuhaus, który objaśnił istotę wynalazku, a nadto wywody swoje poparł fotografiami barwnemi, sporządzonemi według nowego sposobu. Było ich 30, a wszystkie są znacznie lepsze od dotychczasowych fotografii barwnych dra Jolly'ego z Dublina, chociaż ich sporządzenie wymaga nierównie mniej trudu. Wiadomo z fizyki, że są tylko trzy barwy zasadnicze: czerwona, jasno-żółta i błękitno-zielona tworzące razem pierwotną barwę białą. Otóż chcąc fotografować według systemu dra Sellego, sporządza się trzy zdjęcia, każde z uwzględnieniem jednej z tych barw zasadniczych. Z każdego zdjęcia sporządza się diapozytywy na bardzo cienkich błonkach, które się potem aniliną zabarwia i na siebie nakleja. W tem połączeniu obraz każdego przedmiotu występuje w barwach naturalnych z najdelikatniejszymi niuansami. Co najważniejsza będzie można w ten sposób fotografować obrazy, przyczem urok pochodzący z gry barw wcale się nie zatraca.

Zmarli. W Łętowni Górnej, w pow. myślenickim, umarł bar. Hieronim Munk, właściciel dóbr, przeżywszy lat 72. — Anastazya z Szwedzkich Gerstmannowa, żona radzcy szkolnego, dyrektora wyż. szkoły realnej, radnego m. Lwowa, zmarła w 51 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 3° R., w poł. + 3° R. Bar. 736. Spada. Deszcz.

Wiek pracy.

Trzeba się uczyć! — przeminął wiek złoty,
Dawniej pieczeniarz brany był z hołoty,
A dziś, gdy wszystko na świecie się zmienia,
I na to także trzeba wykształcenia.

Z teatru. Jutro daną będzie opera „Prorok“, w partyi Fides wystąpi ulubiona nasza primadonna Aleksandra Dąbrowska.

W piątek po raz trzeci „Podprefekt“.—Panna De Nunzio znakomita primadonna dramatyczna wystąpi w przyszły wtorek w „Aidzie“; śpiewaczka ta, odznaczająca się niezwykłą urodą i talentem wokalnym zjednała sobie w Warszawie najpochlebniejszą ocenę prasy i publiczności. Z przyjazdem panny De Nunzio ożywi się niewątpliwie repertuar operowy; codziennie odbywają się próby „Dziewczyny z Navary“.

Artyści komedyi i dramatu zajęci są próbami z „Hanusi“ Hauptmana; wkrótce przedstawioną także będzie najnowsza komedya Michała Bałuckiego „Sprawa kobiet“, dalej „Syn“ K. Zalewskiego; dwuaktowa komedya włoska pt. „Mąż pod kluczem“ itd.

Korespondencya administracyi. *WPan K. Rosenburg Gross w Woli.* — Kompletu numerów *Przeglądu* ze stycznia dostarczyć nie możemy, gdyż są wyczerpane. Wpisaliśmy Jego prenumeratę od 1 lutego do 15 kwietnia, na dwa i pół miesiąca.

Literatura i Sztuka.

* „Pentesilea,“ dramat Szymona Szymonowicza. Lwów 1895 Pod powyższym tytułem pojawiła się na półkach księgarskich rozprawa naukowa źródłowo opracowana, napisana przez dra Wiktora Hahna, profesora tutejszego gimnazyum Franciszka Józefa, autora kilku cennych rozpraw o Słowackim i Szymonowiczu.

Rozmaitości.

— **Małżeństwo kosmopolityczne.** Włoski filozof Mantegazza, który napisał uczony traktat o kwestyi małżeńskiej, ostrzega przed niebezpieczeństwami małżeństw, zawieranych przez osoby różnej narodowości Mąż i żona z wielkim trudem rozumieją się nawet, gdy pochodzą z jednego kraju, jednej prowincyi, a nawet jednego miasta, możnaby dodać nawet, z jednej rodziny, bo nierzadko kuzyn i kuzynka żałują codzień przez całe życie, iż mogąc poprzestać na węzłach pokrewieństwa, zamienil je na inne, ściślejsze.

Z wielu bardzo względów nieuchronne konflikty egzystencyi we dwoje mnożą się, gdy wchodzi w grę walka ras.

Małżonkowie, pochodzący z dwóch odrębnych narodowości, nie wychowywali się w jednakowej atmosferze umysłowej i socyalnej, nie posiadają jednakowych uczuć, skłonności i przesądów, ani zasad, gdy chodzi o wydanie sądu o osobach i rzeczach. Ztąd nieustanne powody do niezgody. Wprawdzie filozof włoski zauważył, iż dzieci, pochodzące z takich związków, są prawie zawsze zdrowe i dobrze zbudowane i że w zasadzie tego rodzaju krzyżowania sprzyjają polepszeniu rasy fizycznej ludzi, lecz ta korzyść jest dość drogo opłacona wszelkiego rodzaju nieporozumieniami, trudnemi do usunięcia, pomiędzy żoną i mężem, nie mającymi jednej ojczyzny.

Im bardziej różnią się pomiędzy sobą rasy, tem trudniej o wzajemne porozumienie. Sprawdziła to niedawno na sobie pewna młoda amerykanka, która wyszła za mąż za Chińczyka.

Miss Ethel Benedict z Pittsburga, której dzieje opowiedział niedawno pan Julian Raysh w piśmie *Harper's Magazine*, żyła w towarzystwie, w którem mądre doktryny Mantegazzy najzupełniej były nieznane. Jedna z jej dawnych koleżanek z kolegium Wellesley opłaciła drogo zaszczyt noszenia jednego z najstarożytniejszych nazwisk Francyi, druga wstąpiła w związek, łączący ją z pewną angielską rodziną książęcą, trzecia znalazła sposobność ofiarowania swego olbrzymiego posagu pewnemu zrujnowanemu księciu włoskiemu, inne nakoniec, a możnaby ich wyliczyć tuziny, zapłaciły po nad wartość za tytuły różnych arystokratów europejskich, o których przodkach rodzice owych panien nigdy nie byli w stanie powziąć dokładnych wiadomości.

Wszystkie dzienniki Stanów Zjednoczonych robiły wiele hałasu z powodu tych międzynarodowych małżeństw, ale miss Ethel zapragnęła mieć serce jeszcze kosmopolityczniejsze, niż jej koleżanki i zadziwiła prasę Nowego-Świata, oddając swą rękę dyplomacie chińskiemu.

P. Benedict sprzeciwiał się z wielką energią dziwacznym fantazyom matrymonialnym swej córki. Nie dał się olśnić jedwabnym kostyumem swego przyszłego zięcia, jego długim i niesłychanie umiejętnie splecionym warkoczem i czapką galową, zakończoną guzem koralowym. Miał on sposobność obserwować przy robocie w syndykacie kolei żelaznych w Chinach wykwintnego sekretarza ambasady chińskiej w Waszyngtonie. Mając duże doświadczenie w interesach, ten wielki przemysłowiec, który dorobił się majątku z fabrykacyi kół do lokomotyw, prędko przekonał się o niemożliwości eksploatowania z powodzeniem kolei żelaznych w kraju, w którym są nieznane drogi zwyczajne. „Wygląda to — mówił — jakbyśmy wsadzili na welocyped dziecko, nie umiejące chodzić. Młody dyplomata, który powziął inicyatywę do projektu tak fantastycznego, jest chyba waryatem lub oszustem.“

Młoda dziewczyna nie dała się wzruszyć prośbami, ani groźbami ojca i niebawem miss Ethel Benedict stała się panią Tich-li-Chang. Przez trzy dni wszystkie dzienniki amerykańskie zajmowały się tem małżeństwem.

Nazajutrz po ceremonii zaślubin Tich otrzymał rozkaz, by niezwłocznie udał się do Londynu. Nie mógł mieć żadnych illuzyj co do niełaski, jaka zaczęła wisieć nad nim. Zagadkowe zachowanie się naczelnika, chłód ze strony kolegów, nie pozostawiały najmniejszej wątpliwości, iż grozi mu zguba. Otrzymał on od syndykatu kolei żelaznych w Chinach 500.000 franków na zjednanie dla tego przedsiębiorstwa życzliwości osób, których wpływy na dworze pekińskim były wszechpotężne. Naturalnie połowę tej sumy tytułem prowizyi zachował dla siebie, resztę zaś rozdał mandarynom, mocno niezadowolnionym, że dostali tak mało. Postarano się też, zamiast popierać projekt, zaszkodzić młodemu dyplomacie u dworu.

Leży w tradycyach polityki chińskiej, żeby urzędnik, który popadł w niełaskę, jak najdłużej nie wiedział o losie, jaki go czeka. Zaledwie b. sekretarz poselstwa waszyngtońskiego osiedlił się w Londynie z panią Tich, polecono mu udać się do Paryża po instrukcye od tamtejszego pełnomocnego ambasadora Chin. Puścił się sam w tę podróż, która, jak twierdził, miała trwać nie dłużej jak dwie doby. Pomimo to nieobecność jego ciągnęła się trzy miesiące. Biedna Ethel nie miała pojęcia, co się z nim dzieje.

Nakoniec dzień odjazdu do Chin został oznaczony w rozkazie przysłanym z Pekinu. Młodzi małżonkowie siadają w Southamptonie na statek, który ma ich zawieść do Szangaju. Po ośmiu dniach żeglugi Tich odzywa się do żony z nienacka:

„Moja droga przyjaciółko, skorzystałem z pobytu w Paryżu, by pojąć sobie drugą żonę. Spotkałem wdowę trochę już dojrzałą, ale bardzo bogatą, która ofiarowała mi swój majątek, serce i rękę. Nie wątpię, że postępowanie moje wyda ci się niezgodnem z przesądami panującymi u ludów pochodzenia europejskiego, ale powinnaś nawyknąć do zwyczajów swej nowej ojczyzny. Nie powinnaś zresztą martwić się mojem drugiem małżeństwem, które w niczem nie zmieni moich uczuć, jakie żywię dla ciebie. Potrzebowałem dużo pieniędzy, by bronić mej niewinności przed sędziami, czekającymi na mnie w Pekinie, a zresztą powinnaś wiedzieć, że w państwie Niebieskiem stosownie do dawnych praw i zwyczajów drugiej żony nie liczy się wcale. Ja nie rywalkę ci daję, lecz sługę i niewolnicę. Zdradzę przed nią, kim jesteś dla mnie, i pouczę, jak się powinna względem ciebie zachować. Ona naturalnie bez żadnych sarkań podejmie się roli, jaką ma pełnić w mojej rodzinie, i żebyś uczyniła, okazując większy opór od swej podwładnej, która całkowicie zgodziła się na swój los.“

Młoda Amerykanka, która nie spodziewała się, że w taki sposób dadzą jej zakosztować owoców pięknej chińskiej cywilizacyi, wylewała gorzkie łzy przez cały dalszy ciąg podróży.

Ale mąż okazywał się względem niej tak uprzedzająco grzecznym, że po przybyciu do Szangaju pozory spokoju zapanowały w tem źle dobranem kosmopolitycznem stadle.

Ethel prawie zupełnie uspokoiła się, gdy mąż oświadczył jej, że się osiedlą w Ling-Pou w pięknej willi, umeblowanej po europejsku; zaś druga żona pojedzie do pani Tich matki, gdzie ją traktować będą na równi z domownikami.

Ten drugi miesiąc miodowy nie trwał jednak długo. Wysocy dygnitarze Taun-li-Yamenu, dowiedziawszy się, że sekretarz ambasady, skompromitowany w interesie kolei żelaznych, powrócił do państwa Niebieskiego, wezwali go, ażeby się usprawiedliwił w Pekinie. Pozostawiona sama w Ling-Pou Ethel nie mogła się łudzić co do swego losu. Młodej, bogatej amerykance, przyzwyczajonej do hołdów, niesłychanie bolesną była myśl, że stała się istotą opuszczoną i wykolejoną. To nie w Mongolii należy szukać starego muru chińskiego. Ten szacowny zabytek rozsypuje się już w proch i nie byłby w stanie zatrzymać w pochodzie czterech żołnierzy, prowadzonych przez kaprala japońskiego. Prawdziwy mur chiński znajduje się na zewnątrz państwa Niebieskiego i oddziela Chińczyków od Europejczyków. Nie ma na świecie przegrody większej od niego i trudniejszej do przebycia. Wszędzie, gdzie tylko syn państwa Niebieskiego i człowiek rasy białej znajdą się razem, wychodzą na jaw sprzeczności, niemożliwe do pogodzenia.

Amerykanka miała aż nadto wiele sposobności, by przekonać się o swem osamotnieniu. Podczas gdy mieszkała w hotelu w Szanghaju, konsul Stanów Zjednoczonych złożył jej wizytę, lecz nie przedstawił swej żony. Inni reprezentanci mocarstw zagranicznych, którzy znali Ticha w Waszyngtonie i Londynie, również przybyli w odwiedziny, lecz żaden z nich nie zdradził zamiaru otworzenia drzwi swego domu młodej parze.

W Ling-Pou samotność biednej wykolejonej istoty stała się zupełną. Odepchnięta przez Europejki, Ethel stała się jeszcze nienawistniejszą dla Chinek. Codzień wystawiona była na nowe obelgi i poniżenia. Służba wyszukiwała tysiączne sposoby okazania pogardy cudzoziemce o niebieskich oczach i blond włosach, która umiała zaledwie kilka słów po chińsku, spacerowała pieszo po ulicach, zamiast kazać się nosić w lektyce i w dzień odjazdu męża pocałowała go wobec świadków.

Listy, pisane przez Ticha do żony, były krótkie i niezbyt uspokajające. Uwięziony nazajutrz po przybyciu do Pekinu, musiał poświęcić cały majątek, by ocalić głowę. Sprawiedliwość kosztuje drogo w państwie Niebieskiem. W czasie pierwszych tygodni więzienia, b. sekretarz poselstwa w Waszyngtonie miał za towarzysza mandaryna o guziku agatowym. Dygnitarz ów zapłacił 325 000 franków, żeby módz napisać kilka listów i przyjąć wizyty paru przyjaciół.

Eks-dyplomata, korzystając z drogo nabytego doświadczenia swego więziennego kolegi, postępował jak aeronauta, który, chcąc uniknąć upadku, nie waha się wyrzucić balast. Pieniądze, zyskane w syndykacie kolei żelaznych i posag żony pozwoliły mu uniknąć kary śmierci, obostrzonej wyrafinowanemi torturami, które procedura chińska ma w zapasie dla mandarynów zbyt ubogich na to, by mogli w odpowiedni sposób objaśnić sędziów. Tich, chociaż uratował życie, pozostawał wciąż w więzieniu, bo brakło mu ostatnich dowodów brzęczących dla stwierdzenia całkowitej swej niewinności.

Nieszczęśliwa Ethel otrzymała od męża polecenie sprzedaży wszystkich ruchomości z europejskiej willi w Ling-Pou i przeniesienia się do domu chińskiego teściowej, w której spotkała się z koleżanką, ową francuską żoną nr. 2, która kończyła życie z powodu nędzy i złego obejścia, jakiego doznała od czasu wyjścia za mąż za dyplomatę.

Dzięki instynktom amerykanki, które pod wpływem nieszczęść obudziły się w jej duszy, sprzedawszy cenniejsze dzieła sztuki z mieszkania męża, zaspokoiła Ethel naglejsze długi.

Tich był wolny, ale zrujnowany. O dalszych losach nieszczęśliwej Amerykanki nie zdołał dowiedzieć się autor artykułu ogłoszonego w *Harpers Magazine*.

Głosy publiczności.

Na ochronkę Sióstr Służebniczek w Łyścu w domku moim rodzinnym raczyli nadesłać: W. Bielikowicz, emer. urzędnik z Modrycza 20 zł N. N. 30 zł. Przewielebny ksiądz Serwacki, proboszcz z Malechowa, 10 zł Kółko bawiących się 3 zł Za co im wszystkim najserdeczniejsze „Bóg zapłać“ przesyłam. † *Isakowicz*, arcybiskup.

* * *

Z Kamionki Strumiłowej. Z okazyi imienin Wielebnego księdza kanonika Ziemiańskiego złożono 25 zł. na korzyść Towarzystwa groszowego. Za te pieniądze, przysłane na moje ręce składam w imieniu dziatwy szkolnej serdeczne Bóg zapłać.

N. Krówczyńska,
prezesowa Towarzystwa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 lutego.

(Z.). Dziś dopiero zabierali się spekulanci nasi do należytego wyexploatowania wypadków bułgarskich. Sądząc z usposobienia targów zagranicznych, myśleli oni, że dziś dopiero znaczna haussa rozwinąć się musi, przedsiębrali od samego początku znaczne zakupna i aż do południa nic nie paraliżowało ich akcyi. Kursa szły bez przerwy w górę, a bardzo pomyślny przebieg dzisiejszej subskrypcyi na pożyczkę bośniacką podsycał jeszcze bardziej ten prąd zwyżkowy. Gdyby berlińska giełda była się zachowała bodaj obojętnie w obec tego prądu na naszym targu, haussa byłaby dziś przybrała wielkie rozmiary, wszelako kontrmina tamtejsza wybrała dziś właśnie walory austryackie za przedmiot gwałtownych ataków. Nie wiadomo z jakiego źródła rozeszła się w Berlinie pogłoska, że nie tylko w rokowaniach ugodowych między rządem austryackim a węgierskim wyłoniły się poważne trudności, ale że sejm węgierski zostanie prawdopodobnie rozwiązany. Sprzedaże berlińskie w jednej chwili wywołały reakcyę, wprawdzie kursa nie spadły niżej od sobotnich notowań, ale bądź co bądź straciły prawie w zupełności poranne zwyżki, które były bardzo znaczne.

W Londynie i Paryżu tendencya była silna. Na targu londyńskim zwłaszcza zapanowała znaczna haussa w afrykańskich akcyach kopalnianych już to skutkiem wiadomości, że prezydent Transwaalu Krueger przyjedzie do Londynu załagodzić sporne kwestye, już też skutkiem opowiadań bawiącego w Londynie gubernatora Kaplandu Rhodesa o niezmiernych jakoby bogactwach kopalnianych w zajętych przez Anglików obszarach w południowej Afryce.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 382·50, węgierskie 433·50, Anglobanki 174·20, Uniony 319·—, Bankvereiny 149·50, Länderbanki 251·50, Ludwiki 221·50, Czerniowieckie 298·—, Elbethale 279·50, Renta papierowa 101·10, srebrna 101·15, austryacka złota 122·50, austr. renta wal. kor. 101·30, węgierska złota 122·50, węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·68, 20-frankówka 9·59½, marki 11·82, ruble 1·28½.

§ Sprawozdanie z targu zbożowego na Klepa zu Kraków 11 lutego.

Skutkiem małych potrzeb młynów miejscowych ceny zboża u nas nie zdołały podnieść się w tym stosunku, co na innych targach krajowych i dlatego dowozy zboża z dalszych stacyj galicyjskich ustały prawie zupełnie. Wprawdzie zapasy zboża, nagromadzone przedtem, są jeszcze dość znaczne i na dłuższy czas wystarczą, jednakowoż kupujący przychodzą ostatecznie do przekonania, że w miarę zmniejszania się zapasów ceny mogą się podnieść i dlatego w zakupnach brali dzisiaj większy udział. Ze pomimo to ceny nie zdołały się podnieść, to przypisać należy tej okoliczności, że ostatnie sprawozdanie z targów zagranicznych pod wpływem ocieplenia powietrza i otwarcia żeglugi na rzekach, są słabsze.

Płacono pszenicę białą: 7·65 do 7·95; czerwoną 7·60 do 7·9) złr.; żółtą 7·60 do 7·90 złr.; żyto 6·80 do 7·05, jęczmień browarny 6·— do 6·70 złr.; na paszę 5·35 do 5·75 złr.; owies 5·75 do 6·15 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·— do 9·10 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ Z targu na bydło. Wiedeń 10 lutego. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 789, węgierskich 2446 i niemieckich 606, razem 3844 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30 do 32, dobre ciężkie 33 do 35, osobliwe wyjątkowo 36 do 37 zł., za buhaje i krowy 22 do 32 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ Sprawozdanie targu zbożowego. Podwołoczyska 10 lutego 1896.

Podczas gdy prawie zawsze po Nowym Roku panuje ruch na naszym targu zbożowym, obecna jego fizyognomia jest mdła i bez życia. Jedynym produktem, który znaczniejsze budzi zainteresowanie jest pszenica, której cena w ostatnich kilku tygodniach podniosła się prawie o 2 korony na 100 kilogramach. Przyczyną tej zwyżkowej tendencyi jest z jednej strony silny popyt o pszenicę na wszystkich targach zagranicznych, z drugiej strony, nowa ustawa postanawiająca dla mąki z pszenicy rosyjskiej rozmaite obostrzenia, wskutek czego nie konweniuje więcej młynom krajowym sprowadzanie pszenicy rosyjskiej dla eksportowania mąki za granicę. Podaż żyta jest mierna a z zaofiarowanych partyi, tylko lepsze gatunki znajdują chętnych odbiorców. Na jęczmień popyt słaby. Więcej poszukiwanym jest owies, zwłaszcza przez dostawców rządowych, niemniej dla potrzeb miejscowych. Zupełnie stagnuje interes z grochem, który dowożą w olbrzymich ilościach, przeważnie jednak w stanie wilgotnym i robaczliwym. Przyczyną tej stagnacyi jest częściowo okoliczność, że w tym roku w Czechach, które od nas groch sprowadzają, produkt ten bardzo dobrze się urodził. Silny popyt panuje o kukurydzę, zwłaszcza małoziarnistą, natomiast mak niebieski i konicze trudno znajdują odbyt.

Zboże krajowe notuje: Pszenica złr. 7.25 do 7.55, żyto 4.80 do 4.90, owies 5.— do 5.25, jęczmień 4.40 do 5.50, groch Wiktorya w miarę jakości 6.— do 8.50, groch do gotowania (Kocherbse) 5·50 do 6.—, groch pastewny (Futtererbse) 4.— do 5.—, groch zielony 4·50 do 6.—, hreczka 6.— do 6.20, rzepak 7.50 do 7.80, rzyj 5.— do 6.—, siemię konopne 7·90 do 8.— konicz czerwony wedle jakości 23— do 31.— za 100 klg. netto, loco Podwołoczyska.

Z Rosyi przybywa codziennie przeciętnie kilkanaście wagonów rozmaitego gatunku zboża, przeważnie pszenicy. Notują: Pszenica 5.20 do 6.—, żyto 4.— do 4.25, jęczmień 4·20 do 5.20, groch Wiktorya 5.80 do 6.50, groch do gotowania 5.— do 5.80, groch pastewny 4.— do 4·50, hreczka 5.50 do 5.70, owies — do —, kukurudza (cinquantin) 4.75 do 4.90, siemię konopne 7.40 do 7·85, otręby pszenne 2.90 do 3.10, otręby żytne 3.15 do 3.25, mak niebieski 12.— do 13.—, konicz czerwony 25.— do 36.— za 100 kilogramów transito (bez cła), częściowo w worach, częściowo w stanie wysypanym, loco Podwołoczyska.

Telegramy „Przeglądu“.

Praga 12 lutego. W sejmie czeskim ukończono wczoraj jeneralną debatę nad budżetem. Narodowiec niemiecki p. Iro, żądał, aby miasto Cheb (Eger) nie podlegało ogólnym ustawom, lecz aby miało zupełnie odrębne uprzywilejowane stanowisko, które zdaniem jego uzasadnione jest historycznymi dokumentami. Wywody tego posła wywołały ogólną wesołość.

Następnie zabrał głos imieniem szlachty czeskiej ks. Fryderyk Schwarzenberg i na wstępie swej mowy omawiał ekonomiczne stosunki Czech i rosnący ciężar długów krajowych. W dalszym toku oświadczył ks. Schwarzenberg, że szlachta czeska stoi na historycznym gruncie prawa państwowego, jakkolwiek sądzi, że z pierwotnego prawa państwowego potrzeba poczynić pewne koncesye.

Zdaniem mówcy najlepiej przyjąć za podstawę artykuły fundamentalne, które uważać należy za najszczęśliwszą próbę rozwiązania kwestyi czeskiej. Szlachta czeska dąży zatem do tego, ażeby Cesarz w chwili, którą uzna za odpowiednią, przez koronacyę swą na króla czeskiego uświęcił państwowe prawo Czech. Wszelako zdaniem szlachty spory między oboma narodami, zamieszkującymi kraj czeski, powinny zgasnąć wobec uświęconej osoby Cesarza, około której wszyscy zgodnie powinni się skupić. „Obowiązkiem stronnictwa konserwatywnego — rzekł ks. Schwarzenberg — jest strzedz blasku i powagi Korony. Bronić będziemy materyalnych interesów i państwowego prawa Czech, ale tak samo ochraniać będziemy także interesa narodu niemieckiego“.

Młodoczech Kaizl rzekł, że mowa ks. Schwarzenberga mile go dotknęła, niestety jednak cóż po słowach, skoro nie widać odpowiednich czynów.

Po długiej debacie wybrano mówców jeneralnych i odroczono posiedzenie do wieczora.

Na wieczornem posiedzeniu jeneralny mówca *pro* liberał niemiecki p. Fournier bronił centralizmu, pielęgnowanego przez liberałów niemieckich i wzywał Izbę, aby dążyła do uczciwej ugody, o której na razie niestety nawet myśleć nie można. W końcu oświadczył p. Fournier, że Niemcy wiernie, lojalnie i niewzruszenie wytrwają na swem stanowisku, aż do chwili, gdy nastaną lepsze czasy.

Jeneralny mówca *contra* p. Herold oświadczył, że taki pokój, o jakim myślą Niemcy, byłby tylko osłabieniem narodowej siły Czechów. Niechaj stronnictwa nie przyrzekają sobie wzajemnie pokoju, lecz niech próbują sporne kwestye na seryo rozwiązać. Pokój nie prędzej będzie możliwym, aż Austrya przejdzie do systemu federalistycznego. Stronnictwo mówcy nie da się uwieść pięknym oczom ministra, lecz stawia konkretne postulaty, których spełnienia się domaga. Program narodu czeskiego jest innym, aniżeli program hr. Badeniego, i dlatego stronnictwo młodoczeskie pozostanie nadal w opozycyi i od rozpoczętej akcyi prawnopaństwowej nie odstąpi dopóty, aż prawo państwowe korony czeskiej stanie się rzeczywistością na pożytek tronu, dynastyi, królestwa i narodu czeskiego.

Po ostatecznem przemówieniu sprawozdawcy uchwalono przejść do debaty szczegółowej nad budżetem.

Paryż 12 lutego. W izbie deputowanych toczyła się wczoraj ożywiona debata nad sprawozdaniem komisyi o zawartych w swoim czasie przez byłego ministra robót publicznych Raynala konwencyach z towarzystwami kolejowemi, w których przyznano niektórym kolejom dłuższy termin koncesyjny i rozmaite inne ulgi. W głosowaniu przyjęto jednogłośnie t. j. 530 głosami pierwszą część wniosku komisyi, t. j tę, która orzeka, iż skutkiem zawartych konwencyi prawa państwa w niczem nie zostają naruszone, drugą część wniosku zaś, t. j. tę, która orzeka, iż nie ma powodu postawić twórcę tych konwencyi b. ministra Raynala w stan oskarżenia, przyjęto 570 głosami przeciw 73.

W senacie postawiono interpelacyę w sprawie zmiany sędziego śledczego w procesie o nadużycia popełnione w zarządzie kolei południowej. W głosowaniu odrzucono 158 głosami przeciw 85 zwykły porządek dzienny, za którym oświadczył się prezes gabinetu p. Bourgeois a przyjęto rezolucyę żądającą jak najsurowszego przeprowadzenia śledztwa i wyrażającą ubolewanie z powodu popełnionych nieprawidłowości.

Sofia 12 lutego. *Agence Balcanique* donosi, że rząd bułgarski otrzymał od sułtana urzędową wiadomość, iż sułtan uznaje ks. Ferdynanda legalnym władzą Bułgaryi i poleca ambasadorom tureckim, aby mocarstwa, przy których są akredytowani, uwiadomili o tem i wystarali się o uznanie z ich strony księcia Ferdynanda.

Wiedeń 12 lutego. W komisyi szkolnej sejmu dolno-austryackiego został głosami 8 przeciw 8 odrzucony ponownie wniosek rządu, domagający się zaprowadzenia w wyższych szkołach realnych nauki religii. Komisya gminna przyjęła wniosek Wydziału krajowego dotyczący upoważnienia gminy miasta Wiednia do zaciągnięcia pożyczki gazowej w wysokości 60 milionów koron.

Wiedeń 12 luty. Rosyjski jenerał Goleniszczew-Kutuzow przybył tu wczoraj i odjeżdża dziś po południu do Sofii.

Sofia 12 lutego. Egzarcha bułgarski przyjechał tu wczoraj po południu. Na dworcu oczekiwali go pierwszy adjutant księcia i prezes gabinetu, wszyscy ministrowie, kler i tłum ludności. Miejscowe towarzystwa zjawiły się ze swoimi sztandarami. Egzarcha udał się najpierw do katedry, następnie do metropolity, skąd w ekwipażu dworskim pojechał do pałacu księcia.

Ukazem książęcym przedłużono sesyę sobrania do niedzieli 16 bm

Konstantynopol 12 lutego. Konsulom powiodło się doprowadzić do porozumienia pomiędzy oblężonymi w Zejtunie Armeńczykami a Turkami.

Sofia 12 lutego. Exarcha bułgarski przyjmowany był wczorej w pałacu książęcym z najwyższymi honorami. Warta prezentowała broń przed nim. — Rozmowa księcia Ferdynanda z exarchą trwała przeszło pół godziny. Po tych odwiedzinach rewizytował książę exarchę w pałacu metropolity.

Cetynia 12 lutego. W sferach kompetentnych zaprzeczają doniesieniu, jakoby córka księcia czarnogórskiego miała wyjść za mąż za króla serbskiego.

Londyn 12 lutego. W izbie lordów oświadczył Salisbury w toku debaty nad sprawą ormiańską, że w żadnym traktacie podpisanym przez Anglię nie ma mowy o tem, iż ona gotowa wypowiedzieć sułtanowi wojnę, jeżeli państwo jego nie będzie lepiej administrowane. Salisbury gotów jest powtórzyć sułtanowi jeszcze raz ostrzeżenie, że Anglia nie będzie mogła przeszkodzić rozbiciu jego państwa, jeżeli administracya będzie nadal zła.

Do stłumienia wojny domowej wszelako potrzeba nietylko reform, ale także obsadzenie wojskiem zbuntowanych prowincyi. Z dokumentów dyplomatycznych, jakie w tej sprawie wymieniono, okaże się, że mocarstwa nietylko nie popierały myśli obsadzenia zbuntowanych krajów tureckich przez wojsko angielskie, ale nawet nie byłyby go tolerowały.

Rosya także oświadczyła się przeciw militarnej okupacyi, zarówno przez siebie jak i przez jakiekolwiek inne mocarstwo. Mimo to wszystko Salisbury nie traci nadziei, że pod naciskiem mocarstw i jeżeli da się sułtanowi czas ku temu, administracya w Azyi Mniejszej da się poprawić.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 lutego. A. Krzysztofowicz z Karapczyniec. Ks. Wł. Frydt z Komarna. A. Raszewski z Russociec. Z. Pilecki z Wołynia. R. Freitag z Waszkowca. E. Quirsfeld z Wiednia. St. Udrycki z Mostów Wielkich. A. Udrycki z Mostów Wielkich. Fr. Fleszar z Łańcuta. M. Wasilewski z Siemuszowa.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 lutego. M. Ujejska z Zacisza. K. Horodyski z Żabiniec. Dr. H. Wielowiejski z Olejowej. Dr. W. Maraczewski z Zurychu. T. Horodyski z Kociubiniec. J. hr. Baworowski z Kołtowa. F. Pauls z Ropienki. P. Winkler z Wiednia. K. Romański z Wołynia. Wł. Hrenkowski i E. Rylski i Ch. Honowski z Dłużniewa. M. Streć z Spassowa. H. Arnosio z Francyi.

NADESŁANE.

Lwów dnia 12 lutego, (Z Izby handlowej.)

Akcye za sztukę. Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 220·— do 223·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jassaka po 200 zł. w. a. 297·— do 301.— Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 387.— do 400.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. [illegible] 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 109·80 do 110·50, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 9[illegible]·80 100·50 [illegible] kraj. 4 i pół. proc. los. w 61 lat 100·50 do 101.2[illegible] [illegible] kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·2[illegible] Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98·3[illegible] 4 proc. [illegible] w 41 i pół latach 97.80 do 98.50 4 proc. [illegible] 97·50 do 98·20

Obligi za 100 zł. Gal. fund. propinacyjnego [illegible] 97.50 do 98·[illegible]0 Bukowińskiego fund. propin. [illegible] proc. 1[illegible]1.00 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisya) [illegible] — [illegible] 10[illegible].70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— [illegible] —·—, [illegible] 99.70 do 100.40, 4 proc. z r. 1891 [illegible]7.— do 97·7[illegible], [illegible] po —·— koron z roku 1895 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5.74, Napoleondor 9.55 do 9.65, Półimperyał 9.70 do —.—, Rubel rosyj. pap. 1·28·[illegible]5—1·29·20 [illegible] (marek niemieckich) 59.—–59·40

88)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— A nasamprzód — rzekł — żeby uniknąć wszelkich nieporozumień między nami i przekonać pana, że ze mną udawanie nie zda się na nic i że im prędzej zgodzisz się na moje ultimatum, tem korzystniej będzie dla ciebie wiedz, iż nie nazywam się małym Bobem i nie służyłem nigdy w marynarce. Moje nazwisko dopowie ci resztę: jestem Luiggi Merelli.

Sufit, walący się na mózgownicę nieszczęśliwego fabrykanta łojówek, nie byłby jej zmiażdżył do tego stopnia, co to oświadczenie.

Z głową odrzuconą w tył, całem ciałem przegięty naprzód, z ramionami zwieszonemi ku ziemi, stanął, jak skamieniały, z oczyma w słup obróconemi, z otwartemi usty.

Uśmiechając się szyderczo, wódz Maffii nalał pełną szklankę whisky i podał mu ją, mówiąc:

— Napij się pan. To pana oprzytomni.

Lecz fabrykant potrząsnął głową, bełkocąc:

— Czego chcesz ode mnie?

— Powiedziałem już panu. Pogadać chwilkę z tobą, kochany panie Cobsonie. Zresztą uspokój się, proszę — dodał tonem protekcyonalnym. — Nie będę żądał od ciebie pieniędzy.

W zamglonem oku fabrykanta odbiło się tak niepomierne zdziwienie, że Luiggi zaczął się śmiać coraz głośniej.

— Co to jest mieć złą reputacyę! — rzekł dobrodusznym tonem. — Ręczę, że przed chwilą wziąłeś mnie za rabusia.

Na ten żart, który go przeszył zimnym dreszczem od stóp do głowy, pan Cobson nic nie odpowiedział, tylko wzrok jego utkwił z przerażeniem w błyszczącym rewolwerze, leżącym na biurku.

— Bądź pan spokojny — odezwał się wódz Maffii niedbale. — To cacko leży tu tylko dla tego, aby poprzeć siłą moje argumenta i nakłonić pana do wzięcia ich pod uwagę.

Zimny pot okrył czoło pana Cobsona.

— Zapytywałem kochanego pana przed chwilą, czy dbasz o swoją skórę? — ciągnął dalej obojętnie Luiggi.

Gardło pana Cobsona było tak ściśnięte spazmatycznym kurczem, że tylko jakiś niezrozumiały dźwięk wydobył się z niego.

— Nie potrzebujesz mi pan nawet odpowiadać, bo bez tego znam uczucia twoje w tej mierze — mówił spokojnie Luiggi. — Potrzebowałem na to zrobić tylko zwrot myśli ku sobie samemu i przypomnieć, jak bardzo mi chodziło o skórę moich przyjaciół.. tych, wiesz pan, pod których oknami trzymałeś wartę...

Pan Cobson zaczął się jąkać i tłómaczyć.

— W życiu musi się nieraz robić to, co i drudzy...

Luiggi mu przerwał:

— Widzę, jak się rzecz ma i rad jestem bardzo, że znajduję pana tak dobrze usposobionego. To mi daje nadzieję, że porozumiemy się w końcu.

— Porozumiemy?!... ależ..

— Otóż posłuchaj!... Kładę na jedną szalę skórę dwudziestu moich towarzyszów, którzy mają być jutro sądzeni, a na drugiej twoją...

— Mo... mo... ją!.. — jęknął omdlewający z przerażenia pan Cobson.

— Tak, twoją skórę — odparł niewzruszony Luiggi Merelli. — Spytasz mnie zapewne jakim sposobem możesz ocalić życie dwudziestu biedaków? Zaraz ci to wytłómaczę.

Zastanowił się, chwilę, potem rzekł:

— Potrzeba tylko, abyś mi dał jedno objaśnienie.

Pan Cobson nie dowierzał swoim uszom. Jak to?... czyżby ten bandyta, będący postrachem całego kraju, poprzestał na jakiemś błahem objaśnieniu, którego kosztem gotów był darować mu życie? To było nie do uwierzenia!...

— Jako szef jury, musisz mieć spisane nazwiska i adresy sędziów przysięgłych — dobitnym głosem odezwał się Luiggi. — Tych imion i adresów żądam od ciebie.

Przemysłowiec opadł w tył na fotel.

— Ależ ja nie mogę... — szepnął.

Luiggi groźnie zmarszczył brwi.

— Ba!... a dla czego nie możesz?

— Prawo zabrania szefowi jury wymieniać..

Szorstki ruch bandyty przeciął mu frazes w połowie.

— To pewna — rzekł — że jeżeli wytrwasz w swoim uporze, nigdy tajemnica nie będzie lepiej dochowana...

A po chwili, w celu uzupełnienia swojej myśli, dodał:

— Umarli są zazwyczaj niemi.

Palce jego machinalnie przyciągnęły leżący na biurku rewolwer i zaczęły się nim bawić.

Odwodzony kurek wydał suchy trzask, który poderwał pana Cobsona na siedzeniu i mało nie przyprawił go o omdlenie.

— Ależ... — wybełkotał.

— O! nie ma o czem mówić — odezwał się Luiggi — kiedy nie możemy się porozumieć na tym punkcie.

I nabiwszy rewolwer, wycelował nim w stronę pana Cobsona.

Fabrykant błagalnym ruchem wyciągnął naprzód ramiona.

— Zatrzymaj się, na Boga!... — jęknął — Daj mi chwilę czasu do namysłu.

— Co się tu namyślać? — odparł wódz Maffii. — Przysiągłeś tajemnicę i postanowiłeś jej dotrzymać. Masz wolny wybór.

Fabrykant, zrozpaczony, opadł na fotel, szepcząc zdławionym głosem:

— Przystaję!...

Luiggi przez chwilę patrzył z góry na niego, zapytując siebie w duchu, czy ten nagły zwrot należy przypisać przywiązaniu do życia, czy też może jakiej ukrytej a podstępnej myśli, która nagle zrodziła się w jego głowie?

Lecz umysł biednego pana Cobsona znajdował się w zbyt opłakanym stanie, aby jakakolwiek myśl mogła w nim powstać.

Luiggi położył rewolwer na stole.

— Więc — zapytał — dasz mi spis żądanych nazwisk i adresów?

Pan Cobson drżącą ręką zaczął szukać po kieszeniach i wyciągnął z portfelu papier, który podał Luiggiemu.

— Honor mój jest w twoich rękach — rzekł.

Bandyta wzruszył ramionami.

— Co mi dyabli po twoim honorze? Tyle dbam o niego teraz, co i o twoje życie.

Wziął z biurka czysty arkusz papieru i spokojnie, jakby był u siebie, zaczął przepisywać listę nazwisk, podaną mu przez gospodarza. Potem ją zwrócił.

— Tym sposobem unikniesz pan kompromitacyi — rzekł.

Następnie, czytając głośno jedno nazwisko po drugiem, jął wypytywać pana Cobsona o najdrobniejsze szczegóły, dotyczące wymienionych osób. Fabrykant zaś, ochłonąwszy nieco z przestrachu, dawał wszelkie żądane objaśnienia, gawędząc to o jednym, to o drugim ze swoich kolegów.

Zegar, wydzwaniający jedenastą, przypomniał Luiggiemu Merellemu, że czas szybko upływa.

— Dość tego — rzekł. — To mi wystarczy. Dziękuję panu.

Schował listę do kieszeni i zabierał się to samo uczynić z rewolwerem, gdy, namyśliwszy się, zatrzymał go w ręku.

— Jeszcze o jedno chcę pana prosić — rzekł.

— Jestem cały na pańskie usługi — odparł potulnie fabrykant, sądząc, że chodzi tylko o jakieś dodatnie objaśnienie.

Szczególny uśmiech okrążył usta Luiggiego.

— Tem lepiej. Bardzo miło mi jest widzieć pana tak pojednawczo usposobionego. Charakter pański niezmiernie mi się podoba i zyskał całą moją sympatyę i uznanie; to też, wyznaję szczerze, byłoby mi bardzo przykro użyć względem pana gwałtownych środków.

Twarz przemysłowca rozpogodziła się zupełnie pod wpływem zręcznego pochlebstwa.

— O co chodzi? — zapytał skwapliwie. — Czego pan żądasz odemnie?

— Pańskiego słowa honoru — odparł wódz Maffii.

Sposób, w jaki wymówił te słowa, znowu przeszył dreszczem pana Cobsona.

— Słowa honoru?... — wyjąkał. — A na co... mój Boże?!...

— Na to, że jutro głosować będziesz za uniewinnieniem moich towarzyszy.

Fabrykant łoju wzniósł ramiona do sufitu i tak pozostał, jak wrosły w ziemię i skamieniały, z źrenicami rozszerzonemi przestrachem i grozą.

— Ależ... to żart!... — wyjąkał. — Nie mówisz pan chyba tego na seryo?

— Gdy rozmawiam z rewolwerem w ręce, zawsze mówię seryo — odparł Luiggi.

— Chcesz więc, abym...

Myśli plątały mu się w głowie. Nie był w stanie dokończyć zdania.

— Chcę wiedzieć jedno tylko: czy zgadzasz się pan ocalić swoją skórę kosztem skóry moich przyjaciół?

Pan Cobson wił się z desperacyi i niepewności, co czynić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego Zarządca W. Kodak.